

Nr 3 (70)
2017



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE

PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W TYM NUMERZE: ADAMA WAŻYKA „POEMAT DLA DOROSŁYCH”. JEGO ZNACZENIE W 1956 ROKU I TERAZ WSPOMINA IRENEUSZ K. SZMIDT * NOWE WIERSZE POETÓW GORZOWSKICH, ZNACZĄCY DEBIUT: „ODWILŻ” JULII KUSIAK * NASZYCH PISARZY WSPOMINA CZESŁAW SOBKOWIAK * FRAGMENTY KSIĄŻEK: JERZEGO ALSKIEGO „MOWA POGRZEBOWA”, ŁUCJI FICE „ZA KRYSZTAŁOWYM LUSTERM” I „ODKOPANE” MAŁE PROZY... KAZIMIERZA FURMANA * ROZMOWA Z MARKIEM WOJCIECHOWSKIM I RECENZJA JEGO „KRWIOBIEGU” * KRYSZYNA KAMIŃSKA O NOWYCH KSIĄŻKACH: MAGDY TURSKIEJ „WODNE GRANICE”, MARIJ BORCZ „DUCHOWY KANIBALIZM”, FERDYNANDA GŁODZIKA „KSIĘGA IMION” I ALBUM O ANNIE SZYMANEK * ANNA DOMINIAK RECENZUJE „CÓRKĘ WIATRÓW” IRENY ZIELIŃSKIEJ, DUŻO WIADOMOŚCI KULTURALNYCH Z CAŁEGO LATA EWY RUTKOWSKIEJ, ZAPOWIEDŹ ANTOLOGII „POETYCKI PORTRET MIASTA GORZOWA I JEGO MIESZKAŃCÓW” * NOWA KOMBINACJA SATYRYCZNA FREDA GŁODZIKA, KILKA AFORYZMÓW I.K. SZMIDTA I FRASZEK TADEUSZA SZYFERA.

Julia Kusiak

POCIĄGI

proszę zatrzymać
pospieszne pociągi
ich silnikowe serca
rwą ku nieczynnym stacjom
gdzie zostawiane w biegu
parasole
warują przy ławkach

proszę
te pociągi uspokoić
szynią im się drogi powrotne
a przeżarte tęsknotą trybiki
nie dadzą sobą kierować
na inne tory

proszę
powiedzieć komuś
żeby jechały
choć trochę ostrożniej
bardzo im spieszo
znaleźć tego
co szklanym wzrokiem
odprowadzał malejące okna
i jednym machnięciem ręki
odzegnął się

proszę
zrobić z tymi pociągami
porządek
jeśli walizki ma się nie po
kolei
poukładane nad głową
mogą jedna po drugiej spaść
wywołując lawinę

Znający debiut poetycki gorzowianki
Julii Kusiak cyklem wierszy
pt. „ODWILŻ” na stronie 7.



Jerzy Alski

CO JEST CZYM CZEGO

Wielki polski uczony Śledź Otrębus Podgrobelski we „Wstępie do imagineskopii” – dziele poświęconym sposobom na powiększanie wyobraźni – jako cel poczynił do tego prowadzących deklaruje pragnienie uzyskania odpowiedzi na pytania fundamentalne. Przywołuje przykład innego uczonego, gruzińskiego profesora o nazwisku Giwi Denaturadze, który w Jeżegodniku Kazanskiej Akademii Nauk (tom XXXII) opublikował pracę „Kto, kawo i poczemu” – i wychodząc od tytułu tej rozprawy proponuje uczynić krok następny i postawić pytanie daleko głębsze. Mianowicie: co jest czym czego? Pozostając w kręgu zainteresowań poezją (w szerokim rozumieniu tego słowa), podejmiemy wysiłek udzielenia odpowiedzi na to pytanie, cząstkowej co prawda, bo ograniczonej do próby określenia relacji między treścią a emocją, w pewnym, dość wąskim zresztą, przedziale historycznym.

Poezja jest córką pieśni i jeśli w rozważaniach pieśń właśnie będziemy brać pod uwagę, nie uczynimy błędu, co najwyżej narazimy się na zarzut chodzenia na łatwiznę: słowa więszości pieśni do dziś utrzymane są w klasycznej raczej metryce i rymach. Tekściarze czynią tak z chęci zysku, chcą mianowicie jak najkorzystniej sprzedać swą pieśń, tym sposobem... No, dobra. Będzie o piosence. To w końcu też jakaś tam poezja, no nie?

W czasach, w których uczęszczałem do szkół, moi rodzice słuchali Mieczysława Fogga.



OD RED. NACZ.

DLACZEGO WAŻYK?

*Wylowiono z Wisły topielca.
Znaleziono kartkę w kieszeni.
„Mój rękaw jest słuszny
mój guzik niesłuszny,
mój kołnierz niesłuszny
ale patka słuszną”.*

*Pochowano go pod wierzbą.
(Adam Ważyk „Poemat dla dorosłych”, 1955)*

Głupie narody niszczą pomniki
świadectwa epok nie zawsze im miłych
bo przypominają... Lecz po to powstały
żeby pamiętać. Głupcom pamięć jest zbędna
bo kole ich w oczy niewygodna prawda
o czasach minionych, że historia się toczy...
Idźcie do muzeów, póki jeszcze można
bo chwila i one wejdą w dobrą zmianę
i głupi powie, że u ekspozycji
patka w jego mundurze jest także niesłuszna.

Ireneusz K. Szmidt „Idźcie do muzeum”

Żyłem wtedy w środowisku dość pokaźnej grupy studentów szczecińskich zaangażowanych w tworzenie niezależnej kultury, zmęczonych socrealistycznymi kanonami, zmuszającymi twórców do jednoznacznych deklaracji ideowo-politycznych. Chóry śpiewały pieśni masowe zagrzewające do pracy i zdobywania tężyzny fizycznej: *Niech żyje sport, sport, sport, żyje nam! Więc dzielnie broń boiska dziś bram i wiedź, że silną musisz mieć dłoń, byś udźwignął i broń, młot i ...*, pisarze pisali produkcyjniaki typu „Nr 16 produkuje”, „Na przykład Plewa”, teatry też po linii i na bazie, jak czeska „Brygada szlifierza Karhana” albo jak nasz (przy Politechnice Szczecińskiej) Akademicki Teatr Satyryków uciekały od satyry w bezpieczne komedie, np. w „Czarującą szewcową” F.G. Lorki – poety, wtedy słusznego i na bazie, bo zginął w walce z frankistami.

Po ujawnieniu tajnego referatu Chruszczowa na temat stalinowskich zbrodni ogłoszonego 25 lutego 1956 r. na XX Zjeździe KPZR, tajemniczej śmierci Bolesława Bieruta w Moskwie w marcu 1956 r., po wydarzeniach poznańskich w czerwcu 1956 r. oraz rozłamie w rządzącej PZPR i dojściu do władzy nowej ekipy rządowej pod przywództwem Władysława Gomułki, w kraju miało się ku „odnowie”.

U nas zaczęła się ona już co najmniej pół roku wcześniej. Od „szczecińskiej odwilży”. Istniejący od 1992/3 r. Chór Wyższej Szkoły Inżynierskiej przekształconej dekretem Rady Ministrów w Politechnikę Szczecińską, prowadzony przez świeżo upieczonego jej absolwenta Jana Szyrockiego, zaczął próbować „Requiem” G. Verdiego. W okolicach grudnia ukazała się na początku roku akademickiego 55/56 pierwsza w historii drukowana gazetka młodzieży studenckiej PS „RA-ZEM młodzi przyjaciele”, przekształcona z gazetki ściennej Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego – „Błyskawica”, której treść z kolegą z roku i pokoju w akademiku, Piotrem Nowakiem, co miesiąc wymienialiśmy i za którą nieraz dostawaliśmy niezłe baty. Nową, tę drukowaną, musieliśmy się podzielić z uczelnianym Zarządem ZMP, bo to była jedy-

ciąg dalszy na str. 3

JERZY ALSKI



cd. ze str. 1

Solennie sentymentalnego w swoim rzemiośle, pełnego melancholijnej zadumy oraz tęsknoty, którą podkreślał delikatnym drzeniem głosu na końcu wyśpiewywanych wersów.

*To ostatnia niedziela
dzisiaj się rozstaniemy,
dzisiaj się rozejdziemy,
na wieczny czas.*

I dalej:

*Będziesz jeszcze dość tych niedziel miała,
a co ze mną będzie – któż to wie...?*

Z poetycko ujętego tekstu wyziera rzetelność romansu, na temat którego śpiewa artysta. Mnie wychodzi, że jest to sanatorium, cudza żona i cudzy mąż. Ona chciała się pobawić, a on się zakochał. Zapewne w przyływie rozpacy wybierze pracę marynarza na morzach i oceanach albo też zostanie oficerem służb granicznych – zatem sięgnie po zawody wysokiego ryzyka, ale też pożytecznie dla kraju. A ona? Cudze żony zawsze kombinowały z cudzymi mężami i jest to oczywista oczywistość, nawet jako temat pieśni sentymentalnej.

W roku 1965, kiedy miałem czternaście lat, z wujkiem Leszkiem poszedłem na koncert Niebiesko-Czarnych. Szło nowe, wszyscy farbowali spodnie na niebiesko, były płyty pocztówkowe, dziewczyny co chwilę cięły sukienki od dołu, a chłopaki szerokim łukiem omijali zakłady fryzjerskie. Świat zrobił się śmielszy, radośniejszy, głośniejszy – zrobił się bigbitowy. No i na tym koncercie Wojtek Korda wyskoczył na scenę i zaśpiewał:

*W poniedziałek, w poniedziałek ja nie mogę
Bo pomagam mamie
A we wtorek, a we wtorek i w środę
Ty masz w domu pranie.*

To jeszcze nic, bo jak prześpiewał tym swoim chrypliwym głosem canto do końca, to wszyscy Niebiesko-Czarni walnęli w gitary i perkusje, i zaśpiewali:

*Ale za to niedziela,
Ale za to niedziela,
Niedziela będzie dla nas.*

Żadnej solenności. Normalnie gówniazeria i bałagan. Niby wszystko jest tu oczywiste, ale tak naprawdę nic nie jest oczywiste. No bo jak? Dwoje małolatów, jak wynika z treści piosenki, obarczonych przez rodziców obowiązkami domowymi – i słusznie, bezczelnie umawia się na niedzielę! To jak teraz będzie, będą chodzić i podśpiewywać? Do niedzieli? A w niedzielę co będzie? Może dojdzie do uczynków niedozwolonych w danej grupie wiekowej! Zachwycony, po koncercie pobiegłem podrywać rozmaite koleżanki, które w międzyczasie zdążyły kolejny raz skrócić sukienki.

Piosenka (a że jest to część poezji, już wykazałem) zarówno ilustrowała zmiany, jak i je napędzała. Emocje stały się mniej skomplikowane, zrezygnowano z rozpacy, wprowadzono radość – bo wystarczy poczekać do niedzieli, codzienność – bo pranie, wszystko to oprawiono w hałas gitarowo-perkusyjny i wysłano w świat: niech się zmienia!



I zmienił się nie do poznania. Obecnie niektórzy jeszcze się zakochują, ale na ogół jest to niemożliwe, a przede wszystkim nikt nie ma na to czasu wobec facebooka, smartfonów, portali randkowych, wymian partnerek i partnerów oraz absolutnie globalnej komunikacji. Zadajmy zatem pytanie: co jest czym czego? Lepsza jest radość niż smutek, lepsze są spotkania niż rozstania, lepsze jest uprane niż nieuprane i tak dalej. To było dobre. Hałas mniej, ale bez właściwej głośności takie piosenki by się nie przedarły. I nie spowodowałyby wszystkich tych przemian, które przeżyliśmy. Przemian, które z pozoru wszystkich do siebie zbliżyły, a tak naprawdę szalenie oddaliły. Poczucie osamotnienia, które wyziera z piosenek mistrza Fogga, znowu wylazło z kąta, coraz częściej stanowiąc jedyne nasze towarzystwo przed ekranem laptopa czy smartfona.

Czy poezja popularna, zawarta w tekstach piosenek, odpowiedziała na wyzwania, któreśmy sobie współcześnie na głowę ściągnęli? Ależ tak i to w niezwykle ciekawy sposób. Oczywiście istnieje Lady Gaga, która, nie oglądając się do tyłu, a nawet nie rozglądając się wcale, prze do jakiegoś przodu, ale, patrząc na nią i słuchając jej, można nabyć niejednej wątpliwości odnośnie tego, czy jest to przód i czego przód to jest. Na marginesach natomiast dzieją się rzeczy niesłychanie ciekawe. Taki Maleńczuk Maciej, na przykład. Pieśniarz współczesny, a wyciągnął z szafy Fogga i śpiewa, przy rosnącym aplauzie publiczności:

*Bo to się zwykle tak zaczyna.
Sam nawet nie wiesz jak i gdzie.
Po prostu wzięła cię dziewczyna,
A potem jest już z tobą źle.*

Po ten sam utwór o tytule „Bo to się zwykle tak zaczyna” sięgnęła grupa muzyczna o nazwie „The Bumelants”, chętnie korzystająca z współcześnie dostępnych możliwości technicznych, na przykład samplingu. Zsamplerowany przez nich Mieczysław Fogg brzmi naprawdę świetnie, nadając wersom piosenki nowy – absolutnie współczesny wymiar. Zatem w nasz atomizujący się coraz bardziej świat wrócił Mieczysław Fogg ze swoimi sentymentami, zadumą i tęsknotą, ponownie jakże pasującą do nas – samotnych nad ekranami. W przewrotny sposób po raz drugi zilustrował rozterki każdego z nas. Zatem... A, nie. Jeszcze nie. Bo tenże sam Maleńczuk, ze swoim kolegą Waglewskim, zaśpiewał również dawno zapomniany przebój Niebiesko-Czarnych: „Niedziela będzie dla nas”! Obaj śpiewają w manierze Wojtka Kordy, tym bardziej przybliżając nam atmosferę tamtych czasów. Cudne jest to, co zdarza się z piosenką, która zjawia się jak diabeł z pudełeczka i natychmiast zaczyna podśpiewywać, co jest nie tak i co by można było zrobić, żeby było lepiej, a przynajmniej tak jak kiedyś, kiedy zamiast siedzieć z dziewczyną na fb, po prostu zabierało się ją na spacer i lody. Cudzą żonę także. W końcu to też dziewczyna.

Czy z wywodu powyższego wynika jakiś fundamentalny wniosek? Oczywiście nie, bo ani Śledź Otrębus Podgrobelski, ani ja nie traktujemy rzeczywistości ze śmiertelną powagą. Niemniej można kusić się o podsumowanie, w którym poezja ludowa, tu przejawiająca się jako piosenka, jest elementem porządkującym rzeczywistość i próbującym sprowadzić z manowców jej pogubionych uczestników. Posługując się przy tym umiejętnie swoją własną historią.

ALSKI

cd. ze str. 2

DLACZEGO WAŻYK?

na droga do drukarni, przydziału reglamentowanego wtedy papieru i tzw. *debitu*, czyli pozwolenia od cenzury na druk. W pierwszym numerze było kilka śmiałych artykułów krytycznych dotyczących stosunków na linii studenci – profesorzy – ZMP i partia, z których najwięcej szumu narobił artykuł o przymusowym Studium Wojskowym. Staaliśmy na dywaniku u rektora, którego Komitet Wojewódzki „pociągnął do odpowiedzialności”. I kto wtedy wybronił nas, redaktorów i autorów? Profesor Mikołajski od ekonomii politycznej, czyli marksizmu, i Wit Drapich, sekretarz uczelnianej organizacji partyjnej po październiku ’56 awansowany na sekretarza KW. Szło nowe!

W marcu ’56 ukazał się kolejny numer. A 3 czerwca premiera „Karuzeli”, Akademickiego Teatryku Satyrycznego „Skrzat”, który wraz z Andrzejem Androchowiczem, Tadeuszem Klimowskim i Ryszardem Reichertem założyłem na bazie aktorów z „Czarującej szewcowej”. Pracowaliśmy nad nią od października ’55. Założyliśmy tę scenę studencką jako czwartą w Polsce po warszawskim „STS-ie”, gdańskim „Bim-Bomie” i łódzkim „Pstragu”. O spektaklu w „Kurierze Szczecińskim” pisał Władysław Orłowski: *Wychodziłem z tego amatorskiego przedstawienia wstrząśnięty (co nie zdarzyło mi się dotąd na żadnym spektaklu w Szczecińskich Teatrach Dramatycznych). Wstrząśnięty wielką odwagą i żarliwością w atakowaniu najbardziej bolesnych spraw naszego życia.* („Skrzat”, czyli młodzież przemawia własnym głosem, „Kurier Szczeciński” z dn. 5 czerwca 1956 r.).

Inspiracją do powstania spektaklu była lektura „Pematu dla dorosłych” Adama Ważyka, który przeczytałem podczas wakacji ’55 w sierpniowym numerze tygodnika „Nowa Kultura” (nr 21 VIII 1955). Byłem nim zaszokowany, prawie ogłuszony do końca wakacji. Zaraz po nich, w moim i Rycha pokoju, odbyło się czytanie i burza mózgów. Postanowiliśmy zrobić coś, co by od nas zależało. Tak powstał Akademicki Teatryk Satyryczny „Skrzat”.

Na początku mieliśmy „do załatwienia” wiele spraw w naszym najbliższym otoczeniu uczelni i miasta, na które zaczęliśmy patrzeć okiem poety Ważyka. W październiku 1956 wymyśliliśmy przedstawienie satyryczno-rozrachunkowe potępiające stalinowskie wypaczenia epoki socjalizmu (o komunizmie mówiło się w czasie nieosiągalnie przyszłym), które miało mieć formę zbliżoną do teatru ludowego, ulicznego, z cyrkową błazenadą, miało być i było rubaszne, z satyrą w formie songów i skeczów z rodzaju „maczugą przez łeb”. Daliśmy je na manifestacji popierającej powrót Władysława Gomułki do władzy, na wiecu w hali sportowej w Szczecinie. Po wiecu aktorzy (ja też) weszli na platformę dużej ciężarówki, na której zainstalowano pianino oraz elementy scenografii, i udaliśmy się „w miasto”. W kilku punktach Szczecina powtórzyliśmy tę antyrokossowską agitkę. Publicznością byli przechodnie, których wokół naszej ciężarówki z opuszczonymi kłapami zbierało się coraz więcej. Spora grupa widzów biegła za nami do kolejnych przystanków. Po tygodniu czy dwóch w „Przekroju” było już zdjęcie. Wydawało się nam, że spełniliśmy rewolucyjny obowiązek(!). Dopiero w pro-

dokończenie na str. 4

dończenie ze str. 3

DLACZEGO WAŻYK?

gramie trzeciej premiery w listopadzie '56, bez tytułu, lecz oznakowanego na afiszu „...!”, w jego części środkowej zaproponowałem wreszcie inscenizację „Poematu dla dorosłych”, który właśnie na fali gomułkowskiej odwilży miał swoją premierę książkową w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Kilka miesięcy później program ten został zdjęty przez cenzurę – na fali zacierania śladów po odwilży. Publikacja tekstu też wywołała ostre reperkusje, ataki i żywą polemikę. Odwołany wtedy został redaktor naczelny „Nowej Kultury” Paweł Hoffman. Bohdan Czeszko pisał, że to „demaskatorska historia”(!), Jan Strzelecki, że „heroiczna historia”, Stefan Żółkiewski, że „poemat ma wymowę antypartyjną”, a Jerzy Putrament po ojcowsku skarcił autora poematu: „Ważyk jakby miał lat 18 i zapadł na pierwsze swoje wszechświatowe zwątpienie”. W polemikach, jakie się działy wokół poematu i jego autora – od zachwytów i obrony do skrajnego potępienia – te ostatnie usiłowały pomniejszyć wagę, sugerowały złe intencje jeszcze niedawno zagorzałego socrealisty, który w interesie osobistym „żydowskim nosem” trafił w miejsce i najlepszy czas do stania się prekursorem polskiego Października '56. Ważyk po latach wspominał: *Próbowano zwalczać „Poemat dla dorosłych” [...]. Organizowano zebrania aktywistów, posyłano lektorów do instytucji kulturalnych. Działy się dziwne rzeczy. Ludzie potępiający mój poemat, po tygodniu czy po dwóch zmieniali się w gorliwych obrońców [...]. Mały zbiorek przygotowany w PIW-ie [...] otrzymał nakład tylko pięciotysięczny, który rozszedł się w kilka godzin. Przedtem gotowy tomik przetrzymywano przez kilka tygodni nie wiadomo gdzie [...]. „Poemat dla dorosłych” został formalnie skonfiskowany. Nie wolno było cytować tekstu nawet w pracach IBL-u na temat wersyfikacji. Nie wolno było wymieniać tytułu w prasie („Polityka” nr 1/1981).*

Pół wieku później Tadeusz Stefańczyk w eseju dla portalu culture.pl (2006) napisał: *Adam Ważyk miał świadomość osiągnięcia przeciwnego brzegu – skokiem. „Poemat dla dorosłych” latem 1955 roku był takim gwałtownym i ryzykownym, pomijającym wszelkie łagodne, dobrze przygotowane przejścia skokiem z „zamordysty” w „odwilżowca”. Była to gra niebezpieczna, surfing na wysokiej politycznej fali, tak wysokiej, że na Węgrzech eksploduje krwawym powstaniem. W Polsce napięcie rozeszło się po kościołach; zostało widać w porę i dobrze skanalizowane, a aparat władzy wyposażony we właściwe „wentyle bezpieczeństwa”. Poemat Ważyka odegrał w tym niepoślednią rolę; co więcej, za jednym zamachem rehabilitował i uwiarygodniał pisarza, odwracał kierunki i wektory, stawiał partyjnego twórcę i propagandzistę po stronie narodu, czynił wyrazicielem woli zbiorowej i męczennikiem prawdy.*

Jednak jakiegokolwiek były motywy napisania poematu, to jego przekaz trafił do wielu ludzi nie tylko w kraju, ale i za granicą, stając się osobliwością zza żelaznej kurtyny.

Zatem DLACZEGO WAŻYK? Ano dlatego, żeby przypomnieć znaczenie polityczne i społeczne poezji. I dziś, kiedy okoliczności „zmiany” stawiają twórców przed wyborem – być „za” i żyć na łasce kolejnej władzy, czy „przeciw” i wolnym umierać... Dlatego postanowiłem opowiedzieć moją przygodę z „Poematem dla dorosłych”. Nie dlatego, że może z grubsza stanowić aluzję do naszej współczesności. Wiele z tamtych treści i obrazów zniknęło w naszej rzeczywistości. Pozostała dynamika słów, ekspresja uczuć, wielość użytych dla jego budowy środków, chwytów warsztatowych i idea, dla której został napisany.

Historia kołem się toczy. Przystanąła, oby na moment, w miejscu, gdzie była pół wieku temu. Może jakiś poeta znów napisze poemat, który obudzi w narodzie zmysł samoobrony. Byle nie takiej, która wykluczy nas z narodów Europy i skaże na samotność w sieci.

IRENEUSZ KRZYSZTOF SZMIDT

Adam Ważyk

POEMAT DLA DOROSŁYCH

[1955]

1.

Kiedy wskoczyłem przez pomyłkę
do innego autobusu,
ludzie siedzieli jak zwykle, wracali z pracy.
Autobus pędził ulicą nieznaną,
Ulico Świętokrzyska, nie jesteś już Świętokrzyską,
gdzie twoje antykwariaty, księgarnie i uczniacy?
Gdzie jesteście, umarli?
Pamięć po was ginie.
Wtedy autobus stanął
na rozkopanym placyku.
Stary grzbiet czteropiętrowej kamienicy
czekał na wyrok losu.
Wysiadłem na placyku
w robotniczej dzielnicy,
gdzie szare mury srebrzą się od wspomnień.
Ludzie śpieszyli się do domu.
Nie śmiałem ich zapytać, gdzie jestem.
Czy nie tutaj chodziłem w dzieciństwie do apteki?
Wróciłem do domu,
jak człowiek, który poszedł po lekarstwo
i wrócił po dwudziestu latach.
Żona spytała, gdzie byłeś.
Dzieci spytały, gdzie byłeś.
Milczałem spocony jak mysz.

2.

Place się wiją jak kobry,
domy się pysznią jak pawie,
dajcie mi stary kamyczek,
niech się odnajdę w Warszawie.
Stoję jak słupnik bezmyślny
na placu pod kandelabrem,
chwałę, podziwiam, przeklinam
na kobrę, na abrakadabrę.
Zapuszczam się jak bohater
pod patetyczne kolumny,
co mi tam kukły Galluxa
wymalowane do trumny!
Tu młodzi chodzą na lody!
Ach, wszyscy tu bardzo młodzi,
pamięcią sięgają ruin,
dziewczyna wkrótce urodzi.
Co wrosło w kamień, zostanie:
patos pod rękę z tandetą,
tu będziesz uczył się liter,
przyszły warszawski poeta.
Kochaj to zwykłą koleją,
inne kochałem kamienie,
szare i wzniosłe prawdziwie,
w których dzwoniło wspomnienie.
Place się wiją jak kobry,
domy się pysznią jak pawie,
dajcie mi stary kamyczek,
niech się odnajdę w Warszawie.

3.

„Dziś nasze niebo nie jest puste”*Z przemówienia politycznego*

Był świt, słyszałem świst odrzutowców,
kosztowny bardzo, a jednak musimy...
Kiedy nie chcemy mówić wprost o ziemi,
wtedy mówimy: niebo nie jest puste.
Ludzie tu chodzą byle jak, w drelichach,
szybko się u nas kobiety starzeją...
Kiedy nie chcemy mówić wprost o ziemi,
wtedy mówimy: niebo nie jest puste.
Za oceanem w obłokach się kłębi
apokalipsa, tu przechodzień kłęka...
Kiedy nie chcemy mówić wprost o ziemi,
kłęzący mówi: niebo nie jest puste.
Tu legion chłopców wypuszcza gołębie,
dziewczyzna wiąże błękitną chustę...
Kiedy nie chcemy mówić wprost o ziemi,
wtedy mówimy: niebo nie jest puste.

4.

Ze wsi, z miasteczek wagonami jadą
zbudować hutę, wyczarować miasto,
wykopać z ziemi nowe Eldorado,
armią pionierską, zbieraną hałastrą
tłoczą się w szopach, barakach, hotelach,
człapią i gwiżdżą w błotnistych ulicach:
wielka migracja, skudłona ambicja,
na szyi sznurek – krzyżyk z Częstochowy,
trzy piętra wyzwick, jasieczek puchowy,
maciora wódki i ambit na dziewczki,
dusza nieufna, spod miedzy wyrwana,
wpół rozbudzona i wpół obłąkana,
milcząca w słowach, śpiewająca śpiewki,
wypchnięta nagle z mroków średniowiecza
masa wędrowna, Polska nieczłowiecza
wyjąca z nudy w grudniowe wieczory...
W koszach od śmieci na zwieszonym sznurze
chłopcy latają kotami po murze,
żeńskie hotele, te świeckie klasztory,
trzeszczą od tarła, a potem grafinie
miotłu pozbędą się – Wisła tu płynie.
Wielka migracja przemysł budująca,
nie znana Polsce, ale znana dziejom,
karmiona pustką wielkich słów, żyjąca
dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom –
w węglowym czadzie, w powolnej męczarni,
z niej się wytopia robotnicza klasa.
Dużo odpadków. A na razie kasza.

5.

I tak się zdarza: brunatną kolumną
dym się wydziera z podpalonej sztolni,
chodnik odcięty, o podziemnej męce
nikt nie opowie, czarny chodnik trumną,
sabotażysta ma krew, kości, ręce,
sto rodzin płacze, płacze dwieście rodzin,
piszą w gazetach lub wcale nie piszą
i tylko dymy tam stargane wiszą.

6.

Na stacji kolejowej
panna Jadzia w bufecie
taka ładna, kiedy poziewa,
taka ładna, kiedy nalewa...
UWAGA! WRÓG PODSUWA CI WÓDKE!
Tu na pewno będziesz otruty,
panna Jadzia ściągnie ci buty,
taka ładna, kiedy poziewa,
taka ładna, kiedy nalewa...
UWAGA! WRÓG PODSUWA CI WÓDKE!
Nie jedź, chłopcze, do Nowej Huty,
bo po drodze będziesz otruty,
niech ustrzeże cię plakat węzowy
i w żołądku dorsz narodowy:
UWAGA! WRÓG PODSUWA CI WÓDKE!

7.

Nie uwierzę, mój drogi, że lew jest jagnięciem,
Nie uwierzę, mój drogi, że jagnięc jest lwem!
Nie uwierzę, mój drogi, w magiczne zakłęcie,
nie uwierzę w rozumy trzymane pod szkłem,
ale wierzę, że stół ma tylko cztery nogi,
ale wierzę, że piąta noga to chimera,
a kiedy się chimery zlatują, mój drogi,
wtedy człowiek powoli na serce umiera.

8.

To prawda,
kiedy miedziaki nudziarstwa
zagłuszają wielki cel wychowawczy,
kiedy sępy abstrakcji wyjadają nam mózgi,
kiedy zamyka się uczniów w podręcznikach bez okien,
kiedy redukuje się język do trzydziestu zakłęb,
kiedy gaśnie lampa wyobraźni,
kiedy dobrzy ludzie z księżycą
odmawiają nam prawa do gustu,
to prawda,
wtedy nam grozi tępota.

9.

Wyłowiono z Wisły topielca.
Znaleziono kartkę w kieszeni.
„Mój rękaw jest słuszny,
mój guzik niesłuszny,
mój kołnierz niesłuszny,
ale patka słuszna”.
Pochowano go pod wierzbą.

10.

Na świeżo tynkowanej ulicy nowych bloków
pyłek wapienny krąży, po niebie pędzi obłok.
Walce toczone po jezdni dogniatają nawierzchni,
przefflancowane kasztany zielenią się, szumią o zmierzchu.
Pod kasztanami dzieci większe i mniejsze biegną,
z półrozebranych rusztowań ciągną do kuchni drewno.
Na schodach huczy od imion żeńskich, zdrobniałych, śpiewnych,
piętnastoletnie kurewki schodzą po deskach do piwnic,
uśmiech mają jak z wapna, mają wapienny zapach,
w sąsiedztwie radio po ciemku zagrywa do tańca w zaświatach,
nadchodzi noc, chuligani bawią się w chuliganów.
Jak trudno usnąć w dzieciństwie pośród szumiących kasztanów

Odpłyniecie w mrok, dysonanse!
 Chciałem się cieszyć nowością,
 chciałem wam mówić o młodej ulicy, ale nie o tej!
 Czy zabrakło mi daru widzenia,
 czy daru wygodnej ślepoty?
 Została mi krótka notatka, wiersze nowej zgrzyzoty.

11.
 Spekulanci zaciągnęli do cichego piekła
 w ustronnej willi za miastem – uciekła.
 Zabłąkała się w nocy pijana,
 na betonie przeleżała do rana.
 Wyrzucono ją ze szkoły artystycznej
 za brak moralności socjalistycznej.
 Truła się raz – odratowano.
 Truła się drugi raz – pochowano.
 Wszystko tu stare. Stare są hycle
 od moralności socjalistycznej.

12.
 Marzyciel Fourier uroczo zapowiadał,
 że w morzach będzie pływać lemoniada.
 A czyż nie płynie?
 Piją wodę morską,
 wołają –
 lemoniada!
 Wracają do domu cichaczem
 rzygać!
 rzygać!

13.
 Przybiegli, wołali:
 komunista nie umiera.
 Nie zdarzyło się jeszcze,
 aby człowiek nie umarł.
 Tylko pamięć zostaje.
 Im więcej wart człowiek,
 tym większy po nim ból.
 Przybiegli, wołali:
 w socjalizmie
 skaleczony palec nie boli.
 Skaleczyli sobie palec.
 Poczuli.
 Zwątpili.

14.
 Pomstowali na rutyniarzy.
 Pouczali rutyniarzy.
 Oświecali rutyniarzy.
 Zawstydzali rutyniarzy.
 Przywoływali na pomoc literaturę,
 pięcioletnią smarkulę,
 którą trzeba wychowywać,
 która powinna wychowywać.
 – Czy rutyniarz jest wrogiem?
 Rutyniarz nie jest wrogiem,
 rutyniarza trzeba pouczać,
 rutyniarza trzeba oświecać,
 rutyniarza trzeba zawstydząć,
 rutyniarza trzeba przekonać.
 Trzeba wychowywać.

Zmienili ludzi w mamki.
 Słyszałem mądry referat:
 „Bez odpowiednio rozłożonych
 bodźców ekonomicznych
 nie osiągniemy postępu technicznego”.
 Oto słowa marksisty.
 Oto znajomość praw rzeczywistych,
 koniec utopii.
 Nie będzie powieści o rutyniarzach,
 ale będą powieści o kłopotach wynalazcy,
 o niepokojach, które wszystkich wzruszają.
 Oto goły wiersz,
 zanim obrośnie
 w troski, kolory, zapachy tej ziemi.

15.
 Są ludzie spracowani,
 są ludzie z Nowej Huty,
 którzy nigdy nie byli w teatrze,
 są polskie jabłka niedostępne dla dzieci,
 są dzieci wzgardzone przez występnych lekarzy,
 są chłopcy zmuszani do kłamstwa,
 są dziewczyny zmuszane do kłamstwa,
 są stare żony wyrzucane z mieszkań przez mężów,
 są przemęczeni, konający na zawał serca,
 są ludzie oczerniani, opluci,
 są odzierani na ulicach
 przez zwykłych opryszków,
 dla których się szuka definicji prawnej,
 są ludzie czekający na papierek,
 są czekający na sprawiedliwość,
 są ludzie, którzy długo czekają.
 Upominamy się na ziemi
 o ludzi spracowanych,
 o klucze do drzwi pasujące,
 o izby z oknami,
 o ściany bez grzybów,
 o nienawiść do papierków,
 o drogi święty czas ludzki,
 o bezpieczny powrót do domu,
 o proste odróżnianie słowa od czynu.
 Upominamy się na ziemi,
 o którą nie graliśmy w kości,
 o którą milion padł w bitwach,
 o jasne prawdy, o zboże wolności,
 o rozum płomienny,
 o rozum płomienny,
 upominamy się codziennie,
 upominamy się Partią.

Adam WAŻYK – 1905-1982, poeta, eseista; związany z ruchem awangardy (Semafor1924); propagował realizm socjalistyczny (szkice „W stronę humanizmu” 1949), następnie podjął próbę rozrachunku z epoką stalinizmu w Polsce („Poemat dla dorosłych”, druk 1955 w „Nowej Kulturze”); liryka („Labirynt” 1961, „Zdarzenia” 1977), powieści, eseje; przekłady z literatury francuskiej, rosyjskiej, antologia „Od Rimbauda do Eluarda” 1965, zbiór manifestów poetyckich „Sur-realizm” 1973.

jaskółki

jaskółki które trzymamy na palcach
kwilą zbyt cicho
żeby stworzyła się z tego jakaś
wiosna

noszę w sobie
parę nieporadnych pożegnań
przerywanych powrotami

mówiłeś: kiedy usnęłaś
bawiłem się twoją bransoletką
i nie chciałem ci wcześniej
powiedzieć
ze strachu, że przestaniesz ją nosić

przez parę grudniowych dni
wydawało się, że nasze splecione ręce
to dokładny środek

a w tym jak oglądamy się z za ramion
skleja się świat

popiołki

palę kaszę jaglaną na czarno
nie dlatego że zapominam
rozognia mnie chęć
zwęglenia jej na amen

w lustrze usta zaciśnięte w kreskę
trochę za mało brawury
by wdrzeć się na lotnisko wykraść
awionetkę

czekałabym w przedpokoju
mogłabym coś podrzeć
zapalić
zostałyby ci po mnie skrawki i
popiołki
nic z czego można coś na nowo
ułożyć

skasowałabym całe archiwum
migające pod powiekami ujęcia
kawałek podłogi gdzie staliśmy
tak ładnie się śmiałość
piosenka miała osobliwy tytuł
ale była o nas
wydało się że możemy latać

zasłoniłabym okna
żebyś nie widział tego co ja
kiedy rano próbowałam oddzielić
siebie od ciebie
snując co zbudujemy razem
domek z niebieskim dachem
cieniutkie firanki

nigdzie nie polecę
zaryzykowałabym, że mnie rozczulił
sposób, w który wieszasz kurtkę
i zechcę wtulić ci się w szyję
nic nie mówiąc

ODWILŻ

* * *

wstać
uświadomić sobie że muszę sama
umyć zęby
nastawić kawę

i nawet kiedy idę do łazienki
może mi zabraknąć powietrza
lub zupełnie przypadkiem
zaczę literować od końca
twoje imię

nie ma obaw
koraliki zadań
połączą się jeden po drugim
nadając dniu szkielet
i tylko chwilę przed snem
wrócę

detale

oswoiliście się dawno
teraz to nie wystarcza
zaczynasz łaknąć
detali

pierwszy teatralny spektakl
herbata czarna czy z cukrem
ile minut potrzebujesz by zasnąć
mów

może zupełnie jednakowo
wstydzimy się nagich wyrażen
rozżarzonych na czubku języka
zostań
czekaj

niebo
zasklepia się
ciałami kwiatów
o niejasnych płatkach
odpowiedzi

pierwsze

te dni, zupełnie pierwsze
zacząć?
wycofać się?
co jeśli zauważy
że zupełnie nieładnie
odgarniam włosy z czoła

odwróci się, żeby odejść?
powie: nie wiedziałem
tak mało ci potrzeba
to takie nic przecież
zbliżyło nas parę rzeczy
a jeśli odwrotnie?
zamało nam się
co kiedy oboje... naprawdę?

chcielibyśmy księżyc
ale zasłaniamy usta
żeby nie powiedzieć za dużo?
perełki zdań
którymi podchodzimy do siebie na palcach
trzymam w bardzo zamykanym pudełku
przy łóżku

sad

był sad
w sadzie kładliśmy głowy blisko ziemi
ziemię usłaliśmy kobierzec dojrzałych czereśni
czereśniami krwawiły nam palce
palcami wydrążyliśmy pestki
z pestek tworzyła się konstrukcja lata
latem za dwa lata może
możemy leżeć w sadzie
upleciemy go sobie

zbieram ziarenka maku czubki płatków
czerwieni

zbieram małe słowa z końca wiersza
który lubisz deklamować
gdy milkniemy na chwilę
zbieram opustoszałe dworce
gdzie biega się po peronach
zbieram twarde zdania
śpiące w dziuplach sosen
zbieram jaskrawe godziny lśniące
w ciemności szkiełkami

tanich lizaków
zbieram to co chcę żeby zostało ze mną
zaciskając oczy najmocniej jak umiem
zbieram łaskoczące zdania co cichną na
„cię” albo „tak”
zbieram się

Zamiast rekomendacji

Szanowny Panie,
piszę, żeby zwrócić się do Pana z prośbą o pomoc w pewnej kwestii. Mam 21 lat, pochodzę z Gorzowa i chciałam wydać swój pierwszy tomik poezji. Nie jest to łatwe, bo wydawnictwa niechętnie odnoszą się do publikowania poezji, a tym bardziej debiutanckich zbiorów nikomu nieznanym twórców. Zastanawiałam się nad wydaniem tego samodzielnie, to znaczy w wydawnictwie, gdzie finansuje się wszystko na własną rękę, ale koszty są ogromne...

Napisałam do biblioteki gorzowskiej z prośbą o podsuniecie jakiegoś rozwiązania i polecono mi zwrócić się do Pana. Dowiedziałam się, że wiersze niektórych debiutantów są czasami publikowane w „Pegazie Lubuskim”, a zbiory wydawane przez Bibliotekę Pegaza Lubuskiego. Chciałabym się dowiedzieć, jak to się odbywa, w jaki sposób zapadają decyzje na temat tego, co będzie wydane, a co nie.

W załączniku przesyłam materiał, który udało mi się zgromadzić, nosi tytuł „Odwilż”. Liczę na Pańską opinię i pomoc, jeżeli uda się Panu znaleźć jakieś rozwiązanie dla mojego problemu. Pozdrawiam i z góry dziękuję za odpowiedź.

Pani Julio! Odpowiedzią są wiersze w kolumnie. To są wiersze rzadkiej urody. Do wydania książki tylko jeden krok. Zapraszam na promocję „Pegaza”. Red. nac.

„ODKOPANY” Traktacik o nieszczęściu

Czy człowiek zakłada sobie zaraz po przebudzeniu, że ten dzień będzie najgorszym dniem w jego życiu? Albo że czarny kot trzynastego w piątek o godzinie trzynastej przebiegnie mu drogę? Nieszczęścia chodzą po ludziach podobno parami.

Nieszczęścia są jak żebracy. Takie nieszczęście może zapukać do drzwi, nogę postawić na progu, bo jak to nieszczęście, chciałoby być wpuszczone do środka. Ale człowiek raczej niechętnie chce nieszczęście gościć w swoim domu, to od razu odsyła je do sąsiadów, a nawet przyjaciół. I wtedy nieszczęście z żalem odchodzi i do innych drzwi puka.

Nieszczęście to jest taki świadek. I takie nieszczęście się zapomina, bo po kilku dniach znów staje przed drzwiami, jakby nigdy nic, i znów na chłama wpycha się nogami do mieszkania.

Człowiek, jak to człowiek, z litości wpuści je czasem. I wtedy ten człowiek ma jutro złamaną nogę, podbite oko albo zgubiony portfel. I taki człowiek od razu idzie po rozum do głowy. A że nieszczęścia chodzą po dwóch, to taki, kto je wpuści, niech nie wysyła totolotka, nie grzebie przy prądzie i niech podrze, wyrzuci skierowanie do szpitala albo gdzie indziej.

Jak mnie kiedyś spotkało nieszczęście, to zaraz potem byłem zszywany niemi chirurgicznymi na żywy organizm, bo nie byłem w śpiączce, a na narkozę miałem za słabe serce. Ale w tym nieszczęściu miałem wiele szczęścia. Jak przebudziłem się jutro, to świeciło słońce, treliły ptaki, a obok leżała ona. To ja miałem wielką radość.

Ale gdy ktoś budzi się z nieszczęścia cały ogipsowany, obandażowany, podłączony do życia instalacją tlenowo-odżywczą, taki człowiek, nawet taki, co to go do rany przyłoży, nigdy już nie zlituje się nad nieszczęściem, choćby ono trupem przed nim padało na kolana.

A może by tego nieszczęścia pozbyć się raz na zawsze, należałoby zwariować, bo jak się mówi „głupi ma zawsze szczęście”? Ale ileż to już razy wmawiałem sobie, że jestem głupszy nawet od sejmowych ustaw, bo coś nie tak zrobiłem, a gdybym, to... Np. postawiłem na czarnego konia, a to jakaś szara maść zrobiła czarnego konia w konia. Na całe szczęście znalazłem grosik na szczęście i obnoszę się z tą minetką (monetką?) jak z kartą kredytową bez dna, co ją posiadają szczęściarze, ale całe nieszczęście polega na tym, że kiedyś ta karta dna sięgnie. I wtedy przed drzwiami staje listonosz z poleconym wezwaniem za pokwitowaniem i od razu wiadomo, że coś zaczyna śmierdieć, bo to jest wezwanie przed sąd, a później nieszczęście ma postać komornika, który zaczyna sprzątać mieszkanie, garaż i bankowe konto. A może stać się nawet tak, że ta karta bez dna zamieni się na okna z kratkami albo na pokoje bez klamek.

Wtedy człowiek dochodzi do wniosku, że z nieszczęściem nie ma żartów, że nieszczęście to plaga, zaraza, syf, kiła, mogiła i dla świętego spokoju następnym razem drzwi na ościerz przed nim otwiera. Wtedy ono, bardzo zdziwione, odradza mu wysyłanie totolotka, bo i tak gównu wygrasz, tak mu odradza, odradza wyjście do kina, bo na filmie jakiś Rambo rozpieprza całą sowiecką armię za pomocą scyzoryka, a trupów jest więcej niż statystów i aktorów razem wziętych. Albo jak

dajmy na to, nieszczęście zgubi pijanemu kluczyki od samochodu, to o ilu nas więcej żywych chodzi po ziemi.

Wynika z tego, że z nieszczęściem można się dogadać. A te czarne koty, piątki, lanie wosku i wody, osikowe koły, jakieś węże, można między bajki włożyć.

Na szczęście.

Castlebar, 23.09.2008

Idziesz sobie ulicą i słyszysz „o, kurwa” albo dajmy na to „odjebaj się”. I nie straszne ci te tutejsze papuasy ani inna mać. Jesteś u siebie.

Właśnie wracam do domu, dajmy na to, że od Dziekańskiego albo innego casyna i co ja słyszę? Ja słyszę to samo, ba, jak świat światem naszego bluzgu wszędzie niosący się rozgwar. Nawet wśród pingwinów nać nasza klnie w żywy lód!

I choć, jak powiadają jot polski to trudny język, wystarczy by posłać wiązanekę polszczyzny i od razu wiadomo, żeś Lach. I jeszcze „Góralu, czy ci nie żal”, co to Wolna Europa dedykowała dla szpiega Jędrka, którego PRL zainstalowała u Nowaka-Jeziorańskiego. I to „Góralu, czy ci nie żal” to drugi po „Mazurku” hymn emigracyjny.

Ale co ja tutaj... Już prawie byłem w gorzówku, a jestem w takim pipi, że nie wiem do czego przyporównać. No to chodzę ulicami albo siedzę sobie, bo to mi tutaj najlepiej wychodzi. W ogóle nicnierobienie najlepiej mi wychodzi.

No, a weźmy na to taki przykład Dziekański i cały ten jego folwark Filary. Otóż ja z tej odległości widzę, jak Dziekański organizuje już październikowe koncerty. On drapie się po swojej łysinie, przelicza ze sto razy kasę, przekłada koper ty, obdzwania sponsorów. I nawet kiedy już tych sponsorów obdzwonił, kiedy kasę z ich kieszeni powyciągał, dalej po tej lśniącej łysinie się drapie. A jak drapie się często i gęsto, to już trzeba współczuć sponsorom nowego koncertu. A on się drapie i wygląda na to, że jakaś mucha po jego lśniącej fryzurze hasa sobie. I kiedy Dziekański tę muchę natrętną odpędzi, zaczyna liczyć krzesła, jakby nie wiedział, ile ich ma. Stoły też liczy. Ustawia rezerwacje. Aż mu zostanie jeden wolny stolik biletowany! Bo reszta jest na stojąco. I jak Dziekański na ten tłok gospodarskie oko położy, to on pędem sobie tylko znanym chodzi od swojej dyrektorskiej kanciapcy do nas. I mówi „kuźwa, jest dobrze” i zaciera ręce na następne granie.

No, tak to widzę z tej Wyspy. I ja sobie myślę, że po tak udanej powakacyjnej inauguracji zasłużyłem sobie na jakieś pięć piw i to, co zostało po fortepianie. Bo Dziekański odgrażał się, że pod fortepianem coś na mnie czeka.

A co i kto tu jeszcze szczeka? Tu psa z kulawą nogą nawet nie widziałem. I ja aż zastanawiam się, kto na mnie szczeka w gorzówku, bo przecież nikt nie szczeka prócz psa. I głowa zaczyna mi się od tego zastanawiania rozłupywać, jak Zeusowi, kiedy rodził Atenę (ale o tym innym razem).

I ja mam teraz dwie półgłowy od tego wszystkiego. I jeszcze mam ból tych półgłówek. I teraz najchętniej to ja bym z Dziekańskim wlaźł bez żadnego, ale pod ten fortepian nowy, z powodu, by mu nigdy nie zardzewiały struny.

No...

Wtajemniczenie

Sobota. Dzień wanny, jak mówi się w domu. Na płycie grzeje się kocioł wody. Zawsze tak jest. Od lat. Dzień zmywania z siebie tygodniowego brudu, potu. Dzień obmywanie się z tygodniowych grzechów.

Rano matka przyniosła cztery snopki słomy. Zmieniła sieczkę w sienniku. Co pół roku zmienia słomę w sienniku. Po pokoju roznosi się świeży zapach Pola. Łóżka jak trony: wysokie, szerokie. Pościel biała, świeża, krochmalona, w świetle prawie błękitna. Pod prześcieradłem bagno. I cały ten zapach roznosi się po całym domu.

Nie mogę się doczekać. Zaglądam do kotła. Woda już paruje. Za jakieś pół godziny będzie skakała pokrywa. Wynoszę ze skrytki wannę. Stawiam na środku kuchni. Matka przynosi czyste ręczniki. Kładzie je na taborecie.

– Jeden dla Jagody – mówi.

Jagoda to moja siostra. Ma już siedemnaście lat. Chodzi do zawodówki. Lubi szyć, ale nauka jej nie idzie. I mi też uczenie się przychodzi z trudem. Do końca roku pozostały tylko trzy miesiące. Też pójdę do zawodówki, jak Jagoda. Za tokarza. Ojciec sobie bardzo chwali. Dorabia w zakładzie na fuchach. Często wraca do domu wieczorem, a w soboty prawie nocą.

Matce to się nie podoba, ale kiedy położy na stole pieniądze, tak cieszy się, że o wszystkim od razu zapomina i przestaje się na niego gniewać. No i nigdy się nie kłóca.

Jagody też często nie ma w domu wieczorami. Matka to rozumie, bo Jagoda ma praktyki u krawca i zarabia nawet do dwóch tysięcy. Prawie tyle, co ojciec na etacie. Ja sobie myślę, że ten krawiec to bardzo hojny facet, bo Jagoda o nim mówi same dobre rzeczy. On jej daje jakieś prezenty pod choinkę, a to na imieniny, urodziny, a nawet bez żadnej okazji. Super gość z tego krawca.

Jagoda, bardzo ją lubię, bo od czasu do czasu kupi mi jakiś drobiazg, a kiedyś to nawet wyfundowała mi wieczne pióro i gruby zeszyt w sztywnej oprawie. No, jest fajna.

Dzisiaj też wróciła późno. Było już ciemno. Bez słowa poszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Nie odezwała się ani do mnie, ani do matki. Ale to nie pierwszy raz. Matka tylko pokręciła głową.

– No, nalewaj sobie wody. Pokrywa skacze.

Nabierałem wodę małym garnkiem, a kiedy mogłem już podnieść kocioł, wlałem wszystką do wanny. Dolewałem do niej zimnej, ale tak, by za bardzo nie wystudzić, a kiedy była w sam raz, wszedłem do wanny nagi, taki, jakiego mnie stworzył Bóg. Nie wstydziałem się wcale. Drzwi były pozamykane, nawet ojciec nie mógłby wejść bez pukania. Ani matka, ani Jagoda.

Kąpiel w wannie to coś wspaniałego. Jaka szkoda, że nie mieszkamy w nowym budownictwie. Wylegiwałbym się godzinami w ciepłej wodzie. Ojciec mówił, że kiedyś też będziemy mieć łazienkę, ale nie może zabrać się do roboty, bo po fuchach gania. Ale już jakichś rur do piwnicy naznosił, różnych złączek, kolanek, kranów. Narzędzia też ma.

Niespodziewanie weszła Jagoda. Bez pukania. Skuliłem się w wannie, jakbym się bał, że mnie uderzy albo co.

– Wyjdź, wyjdź i to już – krzyknąłem.

Zaczęła się śmiać.

– Wielkie nieba! Stało się coś? A spać to się nie wstydzisz?

Postawiła na płycie czajnik z wodą i wyszła. Zrobiło mi się głupio przed samym sobą. Przed nią też, bo przecież nic wielkiego się nie stało, nic, czego mógłbym się wstydząć.

Umyłem się cały, ale jeszcze dobrych kilka minut siedziałem w ciepłej wodzie, a kiedy zrobiła się letnia, wyszedłem z wanny i obleciał mnie chłód, chociaż w kuchni było ciepło, bo jeszcze pod płytą był ogień. Rozcierałem gęsią skórę świeżym ręcznikiem i już nie czułem chłodu, ale gorąc na całym ciele. Jakbym dotykał rozgrzanej płyty kuchennej. Ubrałem się w czystą bieliznę, wylałem wodę z wanny.

Czajnik gwizdał. Zrobiłem Jagodzie herbatę, taką, jaką lubi. Wytarłem podłogę i usiadłem przy stole. Nie chciałem jeszcze iść do pokoju, bo Jagoda była na pewno czymś zajęta. Inaczej dawno już by przyszła. Nawet nie puściła żadnej płyty, ani nie włączyła radia. Siedziała w pokoju cicho jak mysz kościelna pod miotłą. Zapukałem.

– Czego? – usłyszałem zza drzwi.

– Zrobiłem ci herbatę – usprawiedliwiłem się i wróciłem do kuchni. Przyszła. Usiadła obok na taborecie. Jakaś zadąsana, coś ją gryzło. Byliśmy odgradzeni od siebie niewidzialnym murem. Nie lubiłem takiej Jagody. Z natury jest wesoła. Zawsze dopisuje jej humor, czasem jednak, tak jak teraz, coś ją ponosi, gryzie się w sobie, zamyka się szczelnie w tej swojej opalanej skórze.

– Co ci, Jagoda?

– Co ci, co ci – wyrzuciła z pretensją w głosie. – Nic, zupełnie nic – uśmiechnęła się, ale to był wymuszony uśmiech, sztuczny, smutny.

Nigdy nie potrafiła kryć się z tą zgryzotą. Teraz też. Mimo najszczerzych chęci.

– Zrzuć to z siebie do wanny – zażartowałem.

Popatrzyła mi w oczy i uśmiechnęła się. Jakoś tak głupio.

– Głuptasie... Co ty możesz wiedzieć.

Nalaliśmy wody do kotła. Zjedliśmy razem kolację i przeszliśmy do pokoju. Jagoda usiadła przy stole i zaczęła coś pisać. Ja wziąłem do czytania szkolną lekturę, pod pierzynę. Takie sobie czytałem. Trzęsło mnie przez chwilę, ale zaraz zrobiło się ciepło. Odkryłem głowę, później ręce. Podparłem się na łokciu i otworzyłem książkę. Nie lubię lektur. Wolę Coopera, albo tego, no, Curwooda, albo tego niemieckiego indiańca, co ma na nazwisko May. Ale tak serio to wolę wiersze, kiedy ciało pedagogiczne powiada, że to trzeba umieć z pamięci.

(„Z pamięci” to tytuł poetyckiego tomiku Romka Śliwonika)

* * *

*Bocian
Ptak rozródzczy
Rozklekotał z kościelnej wieży
Że soltysa córka zaszła*

*Wieś zorganizowała z tej okazji
pogadankę*

*Na temat bocianów
w życiu seksualnym człowieka
Ich rola i skutek*

*Skutek uwidacznia się
w ciągu kilku miesięcy*

*Uwypukleniem brzucha
Zawrotami głowy
Wymiotami*

*Bocian
W wiejskiej hierarchii
Jest zaraz za proboszczem*

*Nie brak jednak głosów
Że jest to ptak
zdemoralizowany*

*Klekoce nad dachami
nieletnich panienek
Siewca szykan i plotek*

*W tej roli
Spisuje się bez zarzutu*

*To
Trzeba połknąć tę żabę*

Castlebar, 04.10.2008

PATRYCJA KOPACKA

* * *

Po całym dniu spędzonym
na wykonywaniu
rutynowych czynności,
za pieniądze, które dzisiaj wydamy
na chleb i kino,
a za jakiś czas na śpioszki
i smoczki,
siadasz zmęczony na brzegu łóżka
i odpowiadasz na spojrzenie
omdlewającym wzrokiem.
Układam się wtedy w łuk,
wpasowując w kształt pleców,
przylegam nieruchomo.
Tylko sutki kielkują pod bluzką
zaburzając symetrię.
Zapalamy nocną lampkę kiedy
manekiny w witrynie sex shopu
mają zmieniane kostiumy
żeby robotnicy mogli nad ranem
podziwiać je w drodze do pracy.
Kiedy próbujemy miłości zapalają się
plastikowe twarze
za sklepową szybą.
Zobacz, płoną, ze wstydu.

piesze wycieczki

Owoce zrywane z drzew
i obliżywanie palców.
Gdzieś w krzakach ulubione
maliny nadają smaku
wygłodniałym wargom.

Rzeka wzbiera, rozrywa brzegi,
niedługo nas porwie, kochanie,
ukołysz cicho żeby za chwilę
wkomponować ciała w swój nurt.
Wyrwie nas gwałtem podobnym do
bicia serc.

Praga

Osiem godzin w drodze
i poczucie, że Polska
nigdy się nie skończy.
Chociaż zdaje się, że
granice między nami
były przekraczane powoli,
gdzieś w głowie, już dawno.
Połamane języki w obcym,
odkrywanym mieście
w państwie, które
można uczynić miłością.
Rzeźby na moście i my.
Nasze ciała splecione
i wyrzeźbione w uścisku.

IRENA ZIELIŃSKA**Człowiek ocalony**

Ta cała krzątania
Te gesty skrzywionych kolan i rąk
Te odwieczne modły do bogów
szamanów
I do wodzów
To zbyt głośne wołanie o krzesło
o złoto
o tron
To pycha zwycięzców
O jacyż oni są śmieszni w swoim
despotyzmie
Kiedy na podium bełkocą
O historii o prawdzie i o intelekcie
O jakimiż są wypchanymi kukłami
Kiedy zapominają o zwykłej dobroci
I kiedy jeszcze
Wtapiają w dreszcze chmur
Wszystkich pokonanych

I czynią to także tam
Gdzie w załamaniach bram
Skrzydlaty cień
Bliźniego stoi
Tak bezgranicznie smutny
Tak boleśnie samotny
Jakby w wypalonych oczach
Przeniósł chwiejną ufność
I dzieje swojego istnienia
Wciąż pisał
Za drutem kolczastym

Mam nadzieję
Że człowiek
Kiedy o świcie dotknie mgły zielonej
Kiedy naprawdę wsłucha się
w śpiewny ptaka lot
Dopiero wtedy przykleknie
W kołyskach
Melodyjnych nieboskłonów
I gesty pięknych rąk
Przeniesie poza wymiar czasu
i przestrzeni
Wówczas na harfie
Igrającymi dłońmi napisze traktat
O historii prawdziwej i o czystym
intellekcie
Gdzie nikt nie będzie pokonany –

Gdzie nawet cisza wybrzmi
Jak Pieśń Wolności

IRENEUSZ K. SZMIDT**Wieża się pali**

Ludzie kochane, co to się nie dzieje
WIEŻA SIĘ PALI – i koniec zabawy
zaraz się cała katedra zapali
a zaraz potem rynek i miasto
i Polska choćby była ze stali.

Pan Bóg strażakom wodę w ogień grecki
chyba zamienił – bo pod ich szprycami
pożar w dwójnasób wzmagął swoją siłę,
drażnił sikawki, wywałął jężory
z każdej byle dziury – i robił „a kuku”
i znikał, wybuchał z tej lub z innej strony.
I tak w kółko Macieju –
strażacy w niego – on w nich,
a tony wody z polskiej Warciny
płukały usta organów Sauera.

Jeszcze pod ostatnią na górze kopułką
drżał jej rezydent – półtonowy dzwon...
Spadnie – nie spadnie – zanoszono modły:
spadnie – nie spadnie – ratuj dobry Boże...

Bóg – ludzki człowiek jeszcze raz ustąpił.
Dał nam wszystkim szansę,
bo to nie Jego katedra lecz nasza.

I ludzie uwierzyli
że On jest nad nimi
zebrali siły
ogień ugasili.

ANNA ANIELA KOWALA

Przy wędkarzu

Byłam na rybach
 Wędkarz
 zapatrzony w punkcik
 to znikający
 w minus tafli wody
 to wyłaniający się lekko
 w naszą rzeczywistość
 nadaje życiu sens
 tak go wciąga
 że oddycha upragnionym sobą.
 Nie odpowiem w jego odcieniach
 rybo wracaj
 przepraszam, że za mocno cię dotknęty
 Wiem, jestem córką wędkarzy.

Zwątpienie?

Z rozlanych niedbale farb
 wynurza się toń wodna
 nie
 to ognista przepaść
 wciąga za sobą
 a może jednak
 feniks z duszą rozdarta
 krzyczy
 zamaluj
 bo ginę
 z moich trzewi
 wysięka jej portret
 na moją paletę
 płacze czy się śmieje
 lękam się
 bo jeśli wciąż psuję
 – czy powinnam
 wtrącać się w sztukę

Pędzel przyrasta do dłoni
 farba zalewa zwątpienia
 istnieją ze mną za mocno.

Marzenie

Za rzekami, strumykami
 dziwne oczko widzę w lesie.
 Z tego tworu bajecznego
 łopot żagla w świat się niesie.
 Jeśli trafisz tu przypadkiem
 czy wieczorem, czy nad ranem
 Ciało twoje się ubierze
 w nowe dźwięki rozedrgane,
 A gdy twoja chwila z moją
 splotą się w dobrej godzinie
 Poniosą bryzy, monsuny
 i czas płynie, żagiel płynie.
 Rozczeszemy lasu ciszę,
 gór leniwych cień rozległy,
 aż wpłyniemy na bezludną
 przestrzeń i się w nią wtopimy.
 Wiatr od żagli nas obejmie,
 tchnie nastroje tęcze.
 Tyle przemilczanych chwil;
 on doszumi tę rozmowę.

ROMAN HABDAS

Pogodzona, czyli tryptyk o cierpliwości

1. Lata osiemdziesiąte

Pogodzona z prawdą stroi bocianie gniazdo balkoniu.
 Tetrowe żagle półwiatr nadyma. Sygnałowe flagi
 kaftaników i śpiochów łopoczą. Latający holender

nuci szanty o rejsie, schodzi po trapie klatki schodowej.
 Wędzisko w pokrowcu. Pozwijane gumowce à la rolmopsy
 dociążają plecak. Fala wyżu nadpływa i pierwsza noc

kwadry. On flagowcem PKS-su, kursem na Głusko. Dalej
 okazją do Goździkowej. U wdowy dach nad głową.
 W łóżku na poddaszu zatęskni do Pogodzonej.

Pierzyna ukryje wzwód, mgła poranka sikanie pod oborą.
 I wsiąknie miód w mleko, śniadanie w trzewia, on w rzekę
 lipieni. Wróci spod Zatemia dziurawcem szosy. Będzie

słychać dęty marsz kiszek. Gumowce uwolni, usiądzie
 frontem do stołu. Głębię talerza zagnieżdżą gołąbki, szklankę
 węgierki. Kompot opróżni. Ryby sprawi i strawi starą melodię

Goździkowej, o pieskim życiu. Piec wypuści kominem
 ostatnią szczapę. Czajnik zagwizdże na wszystko.

2. Lata dziewięćdziesiąte

Pogodzona z wędkami prasuje popołudnie. Sucha sterta
 prania topnieje. Telewizja funduje Randkę w ciemno. Pampers
 u najmłodszej przesiałk. Starsze wracają. Cichnie plac zabaw,

piaskownica znowu wybiegiem dla psów. Latający holender
 ostrzy kotwice, zadziory siadają do lekcji. Pogodzona sprawdza
 tornistry. W trzecim pleśń smakuje bułkę z pasztetem.

Jutro piątek. On wyruszy na kolejne Grand Prix. Pogodzona,
 aż po niedzielny krąg północy, zostanie bezmężna. Za tydzień
 powtórka. Kolejne ostrzenie, dodatkowo kilku tępych noży.

Wiadomo, takie ostrzenie to męska sprawa. Wtedy kobiecie
 łatwiej
 strugać wariata, rzeźbić kanapki, wypruwać z siebie cierpliwość,
 powtarzać, że wszystko gra. Pogodzona z wędkami

nie ma żalu do spinningowej żyłki męża. Ogólnie rzecz biorąc,
 łączą ich ciepłe stosunki...

3. Terazniejszość

Pogodzona z wczoraj i dziś, słysząc: jedziemy do Windsoru,
 nie czuje się królową Elżbietą. Nawet królową jednej nocy.
 Nie znosi wysokich dźwięków w ciemności

i bzykania. Latający holender przeciwnie, natrętny
 jak komar brzęczy nad uchem, namawia. Zapewnia spiralę,
 gwarantuje skuteczność. Pakuje wędzisko. Faluje w nim

Zalew Bledzewski, gdzie on w Metaforze przy wiosłach.
 Ona okupuje cień barakowozu i trawi kolejny weekend.
 Żar spiralnie antykomarową materię. Dym gasi

natarczywe owady. Pogodzona z wczoraj i dziś
 nie liczy ukąszeń.



FUKSJE

Fuksje. Nazwa pięknego kwiatu. O fuksjach w wierszu pisała Irena Dowiegiewicz. Weszły mi w pamięć chyba tylko dlatego. Sadzonkę tego kwiatu dostałem w ubiegłym roku. Przetrwiała zimę. W doniczce, w pokoju. Drobną z początku roślina nabrała rozpędu i urosła okazałej w tegorocznym sezonie. Jest wrzesień, a ona na tarasie zachowuje dyskretnie piękno. Jeszcze nie wszystkie pąki są rozwinięte. Może zdążą przed chłodami. Kilkoma kwiatkami obsypała swoje łóżeczki. Jak klejnotami. Można oglądać kwiatki, wyszukaną ich konstrukcję, płatki czerwonej barwy, misternej budowy, coś w rodzaju cichych dzwoneczków, nad którymi zawieszony jest kapeluszek, niżej kłoszowa sukienka, pod nią drobne nitki pręcików, jakby to był ubiór młodej kobiety o wąskiej talii, która latem taktownie demonstruje swoją urodę, paradując z nakryciem na głowie albo pod parasolem. Sadzonkę tej fuksji, na którą teraz zadziwiony patrzę, w malutkim plastikowym pudełku, dała mi E. M. widocznie szczerze, bo nie zmarniała.

POEZJA

Poezja to jest przeprowadzanie rzeczy tego świata w inny świat, by ujrzeć je pełniej i podmiotowo pojąć. Przy ich pomocy odkrywamy to, co jest ukryte w każdym z nas. Problem z poezją dzisiaj jest poważny. To jest problem bycia człowieka. I będzie jeszcze bardziej poważny, bowiem od podmiotowości się odchodzi. Ku przedmiotowości. Relacje międzyludzkie są coraz silniej determinowane perspektywą horyzontalną. Zawęża się rozumienie sensu życia.

PAPUSZA

Nadal pisze się i ciągle wygłasza o Papuszy eseje. A za ledwie garść wierszy jest jej autorstwa. Też kiedyś, dawno, o tym fenomenie kilka słów w Gorzowie wygłosiłem. A inni dodają nieustannie coś nowego. Wszystko bowiem zależy od spojrzenia. Kiedy miałem 16 lat, wiele razy czytałem jej jeden killkulinijkowy wierszyk „Piosenka”, którego ostatnia linijka brzmi: „I o moich piosenkach / i wszystkim / zapomnisz”. Zapomnienia nie ma. Jakże się poetka pomyliła. Jest bardzo pamiętana. A ten wiersz był bodaj pierwszy współczesny, jaki w moim życiu czytałem. Poetka wtedy jeszcze żyła, chodziła po Gorzowie, wróżyła w Parku Róż, w jej lichym mieszkaniu odwiedzał ją Janusz Koniusz. Chodziło o to, by poetce jakoś pomóc w kłopotach. Jej wiersz. Jaka w nim prostota i liryczna siła. Ile obejmuje. I poezję i życie człowieka.

ZDZISŁAW I INNI POECI TEJ ZIEMI

Wtedy wkrótce poznałem Zdzisława Morawskiego, gdyż bywał w Zielonej Górze. Mądrego człowieka. Jadąc nad morze, odwiedziłem go potem w jego mieszkaniu. Pani Maria podała w pewnym momencie w dużym talerzu rosół. Jedliśmy. Rozmawialiśmy o literaturze i teatrze. Bardzo ceniłem autora „Strof o dzierzawie”. Jego szeroką, mądrą poezję. Poznałem nonkonformistę, buntownika Kazika Furmana, ale nie umiałem się dopasować do jego dość nonszalanckiej i petersburskiej osobowości, więc nie zawiązała się między nami głębsza więź. Trudno. To kwestia różnic osobowości. Przymierzał

się swoim profilem do profilu Norwida. Niektórzy brali to za dobrą monetę, a mnie śmieszyło. Nie znaczy to, że nie dotykał Furman poważnych spraw. Nieco później poznałem Irenę Dowiegiewicz. Dzień był upalny, leżała schorowana w zaciemnionym pokoju, patrzyła na mnie przenikliwymi oczami. Niemał wymusiłem, by mi zrobiła rękopis wiersza „Teologia”, który nadal lubię. Wstrząsające dla mnie było to spotkanie.

W domu Ireneusza Szmida i Krystyny Kamińskiej byłem akurat w dniu, kiedy w Kijowie były protesty przeciw władzy Janukowycza – Majdan. Degustowaliśmy nalewki i oglądaliśmy w TV dramatyczne sceny.

PAPUSZA

Piosenka (gilori)

Po wielu latach,
a może już niedługo, wcześniej,
twe ręce moją pieśń odnajdą.
Skąd wzięła się?
Czy w dzień, czy we śnie?
I wspomnisz, i pomyślisz o mnie –
czy bajką było to,
czy prawdą?
I o moich piosenkach
i wszystkim
zapomnisz.

1952
przeł. Jerzy Ficowski

IRENA DOWGIELEWICZ

Teologia

Jest Bóg roślin: mleczów i jemioli,
który patrzy i z uśmiechem schyla głowę,
jak się pienią młode sady wiśniowe
przy wiosennym praniu aniołów.

Jest Bóg drzew i jest Bóg powieszonych
(moje miasto miało na balkonach
oprócz fuksji straszne winogrona),
Bóg oprawców i Stwórca biedronek.

Gładki jak zdrowe ziarno. Jak plewa
czepliwy. Dręczy jak blask w spiekotę,
który łebki rozczeszał stokrotek.
A jest jeszcze ten, którego nie ma.

ZAPISUJĘ WSZYSTKIE MOJE ŁZY

*Posiadłam trudną wiedzę
o własnej niewiedzy*

deklaruje z właściwą sobie pokorą Irena Zielińska w swoim najnowszym zbiorze wierszy „Córka wiatrów” wydanym przez toruńską oficynę Adam Marszałek. I wielokrotnie w zamieszczonych tu wierszach podkreśla sceptycyzm, niepewność co do swojego miejsca wśród innych istnień i próbę odszukania najbardziej adekwatnego imienia dla swojej osobności.

Irena Zielińska jest świadoma, że świat jest nieuchwytny, a istnienie płynne i niedefiniowalne. Może dlatego jej poezja z pasją zdaje się poszukiwać prawdy i sensu, dąży do zarejestrowania całej jaskrawości kosmosu i umiejscowienia siebie w jego kontekście. Podejmuje też dramatyczne wysiłki, by zachwyty i lęki, ekstazę i rozpacz, tęsknotę i spełnienie wyrazić jak najpełniej. Używa do tego frazy nasyconej finezją, słów świetlistych, jasnych, w których często i w rozmaitych odsłonach manifestuje się żywioł powietrza i bliskie mu motywy chmur, ptaków, szybowania ponad ziemią. To dykcja zamaszysta, ornamentacyjna, barwna, dająca wyraz niebywałej malarskiej wyobraźni. Niczym nieograniczony język zdaje się tu kompensować udręki i sankcje, jakie nakłada na człowieka wielokrotnie przywoływana w tomie cielesność. Słowo jest opozycją wobec ciała, kruchego, ograniczającego, pozbawionego skóry, w którym rozpina się ptak samotności. Motyw ciała powraca często w kontekście cierpienia, uporczywie towarzyszącego bohaterce, niepokojącego każdy kolejny jej dzień. Boli też samotność, przedłużające się milczenie, które trzeba przerwać, by nie było źródłem rozpacz, ale soczystym owocem słowa. W wierszu „Czterowiersz” z porażającą szczerością wyznaje:

*momentami nie wiem co ze sobą robić
co robić
wydaje mi się wtedy że potrzebuję pomocy
okruch twarzy albo pyłek czyjejs ręki przynosi
ulgę*

Takim dojmującym stanom towarzyszy refleksja o przypadkowości istnienia oraz przeświadczenie o tym, że pozostaje ono zawsze w załączku, niedoszłe, niedokonane. Oswojenie tego skażenia zdaje się być źródłem siły bohaterki, która swoje ocalenie zawdzięcza sztuce. To w niej odnajduje azyl, to poprzez nią przeczuwa kształt i sens, a także oswoja własny, pogmatwany los:

*W życiu idzie o miejsce
o kąt
w którym powstaje wiersz
w życiu idzie o słowo
które jest kształtem i przemianą*

Wyraźny jest w tych wierszach nurt metapoetycki, w którym Irena Zielińska rozważa nie tylko kwestię własnych zmagania z oporną materią słowa, proces rodzenia się frazy, ale także



stawia pytania o sens poezji, jej istotę, trwałość. Kwestionuje topos nieśmiertelności sztuki, cytując tezę Różewicza o przyspieszonym procesie umierania poezji. W tym kręgu rozważań dostrzec można autoironię, dystans i zaakceptowanie losu artysty, któremu nie dane jest urzeczywistnienie Horacjańskiej maksymy.

Istotny ciężar gatunkowy i powaga zawartych w tomie treści nie gasi poczucia humoru, które najskuteczniej łagodzi rozpacz. W nim też zaznacza się wyraźnie imperatyw życia, mimo że często odzywa się tu groza marności, bo poetka krople słów jak życie przesyła wiatrom.

Irenę Zielińską interesują także kwestie eschatologiczne, czas, rozmiar kosmosu, z którym konfrontuje swoje drobne istnienie. Zderza swój niepozorny byt z labiryntem planet, by dostrzec, że trwa jak trawa, jak mydlana tęczowa bańka. Autentyzm i dramatyzm tych konstatacji jest porażający, podobnie jak wspomnienie niezżyjącej Matki, adresatki nieprawdopodobnie emocjonalnych apostrof, wiecznie żywego praźródła istnienia, z którą więź nie umiera nigdy:

*Mamo
Wędrowniczko z Tamtej Krainy
Przybądź do mnie
Nie zostawiaj mnie samej
I tak bardzo cichej*

Warto podkreślić, że rzadko spotykana skala wrażliwości znajduje tu swoją sublimację w tekstach niezwykle eterycznych, których lekka, pełna gracji fraza rejestruje świat postrzegany w sposób wyjątkowo czuły. Stąd silne zniuansowanie wyrażanych obserwacji i niebywała emocjonalność przekazu. Lektura tych wierszy pozostawia nieodparte wrażenie, że pisane są życiem, wyrastają z prawdziwych doznań, są też warunkiem trwania, znoszą ból albo zastępują krzyk. Ale też manifestują zachwyty i przywiązanie do życia, są zapisem wzruszeń, wdzięczności i tęsknoty za światem, który nie kaleczy, do którego zdążamy jak w dobrym śnie i który dostrzec może tylko zamknięty za murem Poeta.

Irena Zielińska, „Córka wiatrów”, wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, 91 s.



Tę książkę trzeba czytać powoli

Nie umiem zachęcić: przeczytajcie tę książkę koniecznie, bo czyta się ją trudno. Nie ma w niej akcji, nawet nie ma bohaterów z określonymi charakterami, choć są zdarzenia i są ludzie. Sytuacje i szkicowo zarysowani bohaterowie są pretekstem do rozważań znacznie ważniejszych niż to co dalej.

Książkę „Wodne granice” Magda Turska zadedykowała „Kostkom lodu – niezależnie od ich stanu skupienia”. W prologu pisze: „Kostki lodu są kanciaste i twarde. Łatwo je poukładać jedną obok drugiej. Mają zasady. Trudno je złamać. W tej formie czują się pewnie. Są poukładane”. Ale nie mogą tak trwać długo. Zaczynają się topić, stają się obłe, przestają być jednorodne, by w końcu zamienić się w zwykłą wodę. Magda Turska podziwia wodę. Przeżyła powódź we Wrocławiu i teraz ma obsesję wody, choć jednocześnie widzi jej urodę i siłę.

W innym miejscu pisze o wodzie: „Nie potrafię cię opisać, bo wymykasz się wszelkim definicjom. (...) Jesteś czasami kap, kap, kap. Czasami stała i twarda. Czasami kłębiasta. Czasami zgniła. Albo świeża”. A czy mogą być wodne granice? Czy woda podda się rygorom? A może ani kostka lodu, ani ciecz nie są najważniejsze, a właśnie przechodzenie z jednego stanu w drugi?

Książka napisana jest prozą, ale przytoczone wyżej fragmenty mają wyraźne cechy poezji. Narracja prowadzona jest najczęściej w pierwszej osobie liczby pojedynczej, ale autorka zastrzega, że to nie jest pamiętnik. Są obrazy z Wrocławia – zawsze z dodatkiem „miasta miłości”, ale też z Gorzowa – niestety, bez żadnego dodatku. Każdy rozdział pokazuje inne miejsce, inne osoby, inne wrażenia, ale razem tworzą sugestywną całość. Są jak szkatułka, w której otwiera się coraz to inną skrytkę, by odkrywać nowe cuda.

Dlatego trzeba tę książkę czytać powoli, kawałkami, można nawet w innej kolejności, niż to ułożyła autorka. Bo różne są stany wody i różne drogi do poznania człowieka. A o to właśnie chodzi. Poznać najpierw siebie, by zrozumieć innych. W procesie poznawania ogromnie pomocny jest internet, bo tam czujemy się bezpieczni, bardziej otwarci niż w bezpośredniej rozmowie. Ale z drugiej strony coraz silniej kierują nami emocje niż racjonalne myślenie. Przystajemy być kostkami lodu, ale chyba jeszcze nie jesteśmy bezwolną wodą. Mam nadzieję.

Książkę wydała Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Dyrektor Edward Jaworski zobowiązał się opublikować każdą książkę napisaną przez pracowników Biblioteki. Magda Turska kieruje biblioteką w Kłodawie. Miała dużo szczęścia do dobrego wydawcy.



MARIA BORCZ,
czyli

Sumienia nie utopisz w piwie

Kanibalizm – okrutne słowo. Podstawowe znacznie to ludożerstwo, ale pobrzmiewa w nim także sadyzm, bestialstwo, coś najgorszego, co człowiek może zrobić człowiekowi. To zniszczenie fizyczne. Maria Borcz znalazła inny aspekt tego procederu: kanibalizm duchowy. Taki tytuł nadała swojemu najnowszemu tomikowi poezji. Bo psychiczne zniszczenie człowiek odczuwa

równie silnie jak ból fizyczny.

Na co dzień, w pozornie łagodnych gestach, w zwykłych rozmowach, w relacjach rodzinnych, zawodowych, nawet przyjacielskich zadajemy sobie ból. Często zwykłe słowa mogą bardzo ranić. Maria Borcz te myśli wyraziła w poetyckiej metaforze: „słowna trzepaczka / zmiksuje rozsądek prawdę sumienie”. Równie zawodna może być nawet miłość, jak w wierszu „Macho”: „bombardował uczuciami / ślepo mu zaufała / zmieniła poglądy”. Ale po czasie stwierdziła, że to zaufanie doprowadziło do wypalenia jej wnętrza, że ją zabiło.

Powyższe przykłady zaczerpnęłam z drugiej części tomiku, w której autorka prowadzi rozważania o innych ludziach. W pierwszej mówi o sobie. I jest to przejmujące wyznanie. Już w pierwszym wierszu stwierdza: „jestem jak szczelbel w drabinie / która prowadzi donikąd // po moim grzbiecie wspinają się / poszukiwacze szczęścia”. Cel niejasny, funkcja człowieka tylko pomocnicza, a szczyt złudny. Albo w innym wierszu: „muszę zonglować / sercem i rozumem / one często do siebie w opozycji / nie chcą mieszkać razem / chyba się nie lubią”. To wieczny dylemat: serce czy rozum? Któremu dać pierwszeństwo? Jak wybrać, żeby nie uczynić krzywdy sobie i innym?

Maria Borcz stawia trudne pytania. Chyba najtrudniejsze ze wszystkich, jakie zawarła we wcześniejszych tomikach. Debiutowała 10 lat temu książką „Tęczowa zabawa”. Już sam tytuł mówi, że jej zawartość była wesoła i kolorowa. Czwarty tom pt. „Bidul” pokazał ogromną wrażliwość autorki na opuszczone dzieci, na ich życie bez miłości bliskich. Potem rozszerzała obserwacje na życie ludzi w ogóle, jak w tomie „Z kałuży miasta”. Także w przeszłość, bo w tomiku „Spopieleni” swoimi wierszami komentowała pamiętnik ojca z jego pobytu w obozie koncentracyjnym. Krąg ludzkiego kanibalizmu się rozszerza. Jak mu zaradzić?

Maria Borcz zna prawdy o człowieku zawarte w Biblii, wskazuje na nie. Ale jej wiersze nie wyrastają tylko z przesłanek religijnych, a są głęboko humanitarne i uniwersalne. W dziesiątym,

najnowszym tomiku formułuje wiele zaleceń, nadaje im formę aforyzmów, złotych myśli łatwych do zapamiętania. Na przykład: „łatwiej skruszyć kamień niż serce”, „najtrudniej uwolnić siebie od duchowych zniewoleń”, „sumienia nie zagłuszysz muzyką z dyskoteki / nie utopisz w piwie”.

Niewielki format, cienka książeczka, a tyle do myślenia. To efekt połączenia ludzkiego intelektu z poetyckim słowem.



Maria Borcz, „Duchowy kanibalizm”, wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2017, 50 s.

PRZED „KSIĘGĄ IMION” FERDYNYANDA GŁODZIKA

Od urodzenia aż po grób

Imię otrzymujemy od rodziców. To oni długo przed urodzeniem zastanawiają się, z jakim imieniem ich dziecku będzie do twarzy, jakie ułatwi mu życie, przysporzy szczęścia. Prawo określa, że imię jest atrybutem władzy rodzicielskiej.

Nazwisko możemy zmienić. Kobiety robią to częściej, ale mężczyznom też się zdarza. Natomiast rzadko kto urzędowo zmienia swoje imię. Jeśli komuś pierwsze imię bardzo się nie podoba, zazwyczaj używa drugiego. Młode dziewczęta wybierają sobie modne imiona, ale ten ich pomysł najczęściej mija razem z modą. Krótko: imię nadane przez rodziców idzie z nami przez całe życie.

Już w Biblii każda z postaci miała swoje imię. Do naszych czasów często używane są pochodzące z biblijnych opowieści imiona: Anna (hebr. łaska), Jan („Bóg łaskaw”), Józef (doda, np. potomków), Michał (który jest jak Bóg), Szymon (Bóg wysłuchał), Tomasz (z aramejskiego bliźniak). Imiona te całkowicie zatraciły swoje pierwotne znaczenie, oderwały się od prawd wiary, ale pozostały w kulturze europejskiej.

Inne imiona dała nam starożytna Grecja. Każdy Grek miał jedno imię, które podkreślało jego cechę szczególną. Ilość imion była wtedy ogromna. Do naszych czasów przetrwały pochodzące ze starogreckiego imiona: Agata (dobra), Aleksander (obrońca mężów), Andrzej (mężny), Eugeniusz (szlachetnie urodzony), Jerzy (rolnik), Katarzyna (czysta, prawa), Małgorzata (perła), Barbara (barbarzynka, obca).

W starożytnym Rzymie liczba używanych imion była niewielka, ale żeby wyróżnić osobę, dodawano imię ojca albo cyfrę informującą, który to Klaudiusz w rodzinie. Z języka łacińskiego, którym posługiwano się wtedy, do języka polskiego weszły imiona: August (czcigodny), Klara (czysta), Klaudiusz (kulawy), Feliks (szczęśliwy), Leon (lew), Marcin (marsowy), Paweł (mały), Renata (odrodzona), Regina (królowa), Wiktor (zwycięzca).

Imiona słowiańskie były zazwyczaj dwuczłonowe, np.: Gościerad, Mirosław, Sławomir. Dwa ostatnie przetrwały, pierwsze zostało zapomniane. Inne imiona o słowiańskim rodowodzie to m. in.: Bronisław, Bogdan, Wojciech, Bogumił, Bogusław, Jarosław.

W Polsce można nadać dziecku dowolne imię w dowolnej formie zapisu. Pod tym względem nie ma ograniczeń. Są tylko logiczne: imię nie może deprecjonować jego nosiciela, nie może być określeniem potocznym, a imię dziewczynki winno się kończyć na „a”. Choć inwencja rodziców jest duża, to jednak nie nadają oni dzieciom imion przestarzałych, rzadkich, wymyślnych. Chcą, żeby ich dziecko się wyróżniało, ale nie za bardzo.

Łacińskie przysłowie mówiło: „Nomen omen”, co oznacza, że w imieniu człowieka przejawia się jego charakter. Naukowcy upatrują źródeł naszych cech psychicznych w genach przejętych od rodziców, w środowisku, w jakim dziecko wzrastało, w kulturze i religii, z jakiej wyszło, ale nie w imieniu. Jednak podświadomie jesteśmy przekonani, że każda Julia musi być zawsze młoda, eteryczna i kochana, a każda Izabela zasadnicza i władca. Ale czy mogą one być takie same przez całe życie?

Ferdynand Głodzik wybrał 64 imiona pań i panów i każdemu poświęcił wiersz. Wiersze mają po trzy zwrotki i czterema wersami. W każdym wersie jest 12 sylab. Wersy rymują się pierwszy z drugim i trzeci z czwartym. O ile forma wierszy jest jednorodna i niezmienna, to autorska inwencja co do treści ogromna. Założenie pierwsze: wszystkich bohaterów swoich



wierszy Fred Głodzik darzy dużą życzliwością i ma dla nich mnóstwo tolerancji. Zdaje się twierdzić: Niech sobie będą, jacy chcą, ale czy to powód, by ich krytykować?

U Freda Głodzika prawie wszystkie panie są ładne i grzechu warte, panowie zaś mężni i opiekuńczy. Ale teraz trudność zasadnicza: trzeba znaleźć indywidualne, wyróżniające cechy dla nosicieli każdego imienia, trzeba zbudować takie uogólnienia, które funkcjonują w powszechnej świadomości, ale przy tym zawierają autorskie

nowatorstwo. Aby znaleźć wspólne cechy Kaś lub Kazimierzy, trzeba być niezwykle wnikliwym obserwatorem ludzkich zachowań, trzeba rozumieć ludzi i mieć dla nich dużo pobłażliwości. Autor nie ukrywa, że wiele jego refleksji wynika właśnie z międzyludzkich kontaktów.

Teraz każda Anna i Dorota, każdy Krzysztof i Piotr będą do siebie odnosić treść wiersza i zaakceptują go lub nie. Czytelnicy będą porównywać zawarte w wierszu cechy do znanych sobie Agnieszek, Sabin, Edwardów i Zygmunatów. A to oznacza, że będą precyzować ocenę: czy wiersz im się spodobał, czy nie, czy uznają autora za dobrego poeę, czy też nie. Duże ryzyko wzięłaś na siebie, Ferdynandzie, przyjmując taką formułę tomiku. Musisz się liczyć z tym, że czeka Cię tyle samo zachwyków co przygan.

Tu moja prośba do Szanownych Czytelników: popatrzcie na znajomych oczyma Ferdynanda. Czy naprawdę nie ma on racji? Ja zgadzam się z nim w całej rozciągłości i codziennie upewniam mojego męża, że...

*Kiedy tylko ktoś ożeni się z Krystyną,
jego troski i kłopoty szybko miną.*

Anna

**Imię bardzo popularne od pokoleń:
choćby Anna Karenina, Anna Boleyn;
z kalendarzy starych wieść nam gminna niesie,
że od Anny lato zmienia nam się w jesień.**

**Myśl to całkiem nieprawdziwa, niedorzeczna;
Anny mają przecież w sobie dużo ciepła.
Jako babcie, matki, siostry; od stuleci
swą opieką otaczają małe dzieci.**

**Zwykle radość i łagodność mają w twarzy;
lubią słabszym dopomagać, lubią marzyć;
a w ich oczach – gdy się wpatrzeć trochę dłużej,
widać niebo i zielone widać wzgórze!**

F. Głodzik

Krystyna Kamińska

Z ANNĄ SZYMANEK NA DŁUŻEJ

Ten piękny album można czytać i oglądać zawsze, choć wystawa w Spichlerzu, której dotyczy, we wrześniu już została zamknięta. Kolejny to dowód na wyższość księgi nad nawet najwspanialszą ekspozycją.

Na okładce artystka podpisała się sama: Anna Szymanek. Na kilku stronach wypowiedzi o Annie i o jej pracach: krytyka sztuki z Poznania – Maciej Maurka, artystów plastyków: Stanisława Mazusia, Romy Pilitsidis, Franciszka Maśluszczaka, Jerzego Fredry, Leszka Kurka, Józefa Stolorza, Romana Banaszewskiego i jedyne przedstawiciela z Gorzowa – Janusza Michalskiego, historyka sztuki z Muzeum Lubuskiego. Każdy pisze o innym aspekcie artystycznych dokonań autorki. Krytyk sztuki sytuuje jej dorobek wśród wielkich europejskich nazwisk, kolega-malarz chwali jej zdolności towarzyskie, jako że była organizatorką 100 plenerów, koleżanka-artystka przywołuje wspólne ich płci dziewczynskie wyobrażenia, które w twórczości Anny Szymanek stale są obecne. Ktoś wspomina znakomite prace ceramiczne, które nadwyrężyły jej wzrok i zdrowie w ogóle do tego stopnia, że musiała pożegnać ceramikę. W następnych latach podobne do ceramicznych kompozycji utrwała w pastelach na papierze i w akrylach na płótnie.

Stanisław Mazuś, ceniony artysta-malarz, pisze o jej twórczości w swoistych sformułowaniach, ale z największym zachwytem: *Anna Szymanek to cholernie skomplikowane zjawisko – wszechstronny talent naszych czasów. Kontynuatorka Gigantów Renesansu i Baroku (...) genialna twórczyni najwyższych lotów o niedoścignym kunszcie warsztatu ceramicznego. Stworzyła unikalne dzieła.*

Te unikalne dzieła zatrzymane na świetnych zdjęciach gorzowskich artystów-fotografików wypełniają następne 120 stron albumu. W pierwszej części pokazano rysunki, począwszy od wykonanego w 1957 roku, który już zawiera specyficzną „Szymankową” wizję postaci. W drugiej części są akryle, pierwszy z datą 2007 roku, jako że to młodsza gałąź twórczości. Dopiero w trzeciej części znalazła się ceramika z datami początku i końca: 1965-1993. Przyznam, że wolałabym ceramikę wysunąć na początek, bo od niej się wszystko zaczęło, a mimo upływu lat prace wykonane w tej technice nic nie straciły z wdzięku, urody i sztuki.

Mimo różnych technik, świat Anny Szymanek jest jednorodny: baśniowy, zrodzony z fantazji, ale także bliski przyrodzie, cudowny, inspirujący marzenia i pobyt w lepszym świecie. Ten album warto mieć pod ręką, gdy zdarzą się gorze chwile lub tzw. dół. Anna Szymanek zawsze pomoże.

„Anna Szymanek”, Gorzów Wlkp. 2017, wyd. Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp., 154 s.



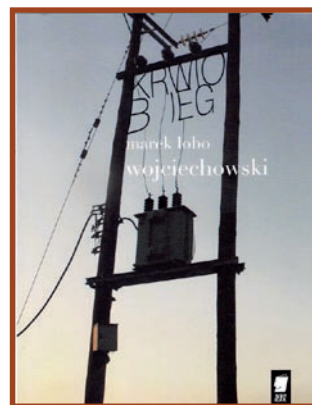
Karol Maliszewski

(gościnnie z Literackiej Polski)

DOBRE JEST CZASEM ZATRUDNIĆ JĘZYK W IMIĘ POWAŻNIEJSZEJ ROBOTY

Książkę Marka Lobo Wojciechowskiego połąkłem wczesnym rankiem, nie znajdując ani jednej fałszywej nuty. Nie chcę powiedzieć, że autor ten śpiewa i moją piosenkę; już raczej to, że jakieś dwie wrażliwości są dość blisko siebie położone i rezonują. Mam na myśli rezonans, nie rezonerstwo. Tego drugiego nie ma tu wcale. Przychodzi w życiu człowieka taki moment, że w sposób naturalny opuszcza go chęć do używania sztuczek i ozdobników. Nie wiem, czy osławiona smuga cienia ma z tym coś wspólnego. W każdym razie widzi się samego siebie i rzeczy świata tego na tyle jasno, że nie chce się strzepić języka. Wypowiada się to, co niezbędne. Tak odbieram tę książkę. Pozamykało się wszystkie sprawy zbędne, zostało się sam na sam z mową konieczną. Zero rezonerstwa, czyste świadczenie. Nieprzegadane, powściągane aż do bólu. Ale ten ból jest rozkoszny, przywołuje dawne miary poezji, jej niezbędność. Całe morze papierowego gówna zostawiliśmy za sobą, teraz milczymy. I jeśli od czasu do czasu mimo wszystko coś wypowiadamy, to właśnie tak. Każdy wiersz w tej książce wydaje się czymś takim. Naznaczonym koniecznością, jednorazowym aktem prawdy. Prawdy, która powstaje na przecięciu spontaniczności wyrazu i konieczności formy. Surowości i „wychodzenia na miękko”, bo każda foremka jakoś jednak zniekształca. Te wiersze mówią o możliwości opowiadania własnego życia bez zniekształceń i zmiękczeń, o drapieżności, którą trzeba zachować do końca – ze świadomością korygującej wszystko formy i wbrew niej. Stąd siła tej poezji, jej budowana na spięciu i sprzeczności dynamika. I choć w końcu pada zdanie: „sztuka jest umiejętnością wiarygodnego kłamstwa”, to brzmi obco w tak nacechowanym, męskim, rozliczeniowym, gorzkim krajobrazie.

Ta wypowiedź miała być krótka. Ale jakoś nie chce. Bez przerwy wyskakują następne wątki. Łapię je i chowam jak króliki do kapelusza. Niech czytelnik znajduje potem przyjemność w samodzielnym wyciąganiu. O jednym muszę jednak wspomnieć. Chropowatość życia, lecz i jego ciepło, tak są tu wiarygodnie oddane, bo podszyte miłością, wolą miłości. Ona spaja wiele rozproszonych wątków. Gdyby bohater tych wierszy w ten sposób miłości nie miał i nie opisywał, byłby jak cymbał, jak wielu prestidigitatorów słowa, pustych w środku. A tu rzecz jest czymś wypełnioną, zaś smaczne gry słowne podszyte prawdą dokonanego, w zakresie uczuć i wartości, wyboru. Dobrze jest czasem zatrudnić język w imię jakiejś poważniejszej roboty. W imię życia. Ale trzeba to zrobić tak jak Wojciechowski. Z wyczuciem, powściągliwością. Mimochodem. By ktoś pewnego poranka czy nocy natrafił na to i nie wyczuł fałszu. Wziął to za swoje. I poczuł się tak, jakby znów był blisko krwiobiegu.



ŚWIAT JEST MUZYKĄ, A ŻYCIE TO BLUES SŁODKO-GORZKI

Rozmowa Ewy Rutkowskiej z Markiem Lobo Wojciechowskim
po promocji jego tomiku poetyckiego „Krwiobieg”
w gorzowskim Salonie Literackim WiMBP im. Zb. Herberta

Dawno Cię nigdzie nie ma. Co się stało, że przestałeś bywać?

Marek – Dni mam prawie całkowicie wypełnione. Pracuję, czasem dla odprężenia i rozrywki gram w karty. Lubię pojechać na ryby. Od zawsze chciałem się nauczyć grać na gitarze i wreszcie mogę zrealizować swoje marzenia. A realizacja marzeń to też coś pracochłonnego. No i piszę. Dzień nie jest za długi.

Przed laty, wspólnie z Karolem Graczykiem, byłeś organizatorem Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego „Warta”. Jak wspominasz tamten czas. I dlaczego były tylko trzy edycje?

Marek – Pierwszy festiwal był chyba najlepszy. Przyjechało kilku wspaniałych poetów. Miasto dało nam trochę funduszy. Więc można było rozwinąć skrzydła. Drugi był trochę chudszy, a trzeci wyszedł nam cudem. Miasto każdego roku obcinało fundusze. Dostało do tego, że w trzecim roku zaproponowano nam chyba tysiąc złotych. To musiało upaść.

Jesteś emerytowanym wojskowym. Nieczęsto łączy się mundur z poezją. Jak to jest u Ciebie?

Marek – To, że byłem wojakem przez 15 lat, to był to przypadek (Marek ukończył Szkołę Chorążych Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu). Po 15 latach pracy w garnizonie w Skwierzynie przeszedłem, bo tak mogłem, na emeryturę. A pisać zacząłem jeszcze będąc w wojsku. Najpierw były to piosenki. Kiedyś, przed laty, wygrałem ogólnopolski konkurs na piosenkę dla zespołu De Mono. Dwie moje piosenki znalazły się na ich płycie. Niestety, już ich nie grają. To wiąże się z tantemami... Minęło trochę lat, ciągle coś pisałem. Kiedyś umieściłem swój wiersz na portalu „Nieszufłada” i tak to się zaczęło. Chyba mundur nie ma z tym nic wspólnego.

Na poważnie zacząłeś pisać wiersze jako człowiek dojrzały.

Marek – Tak. Zacząłem pisać jako dojrzały facet. Może coś w tym jest, że mówi się o moich wierszach, że są przemyślane i dojrzałe. Choć na pewno w pisaniu wierszy nie chodzi o wiek. Są przecież młodzi i też dojrzałe piszą.

Co powinien wiedzieć człowiek, zamierzający pisać wiersze?

Marek – Powinien dużo czytać innych autorów. I cały czas się uczyć. Ja bardzo dużo się uczyłem. Zgłębiałem różne tajniki. Uczyłem się, co to jest metafora i jak puentować. Dowiadywałem się, że wiersz ma swój rytm i rytm. Ważny w pisaniu jest też warsztat, ale taki, aby nie było go widać.

Brałeś udział w różnych warsztatach? Pamiętam Ciebie z naszych warsztatów literackich w GDK.

Marek – Zawsze pisałem swoje. Po wiem może nieskromnie: znam swoją wartość. I wiem, co i jak mam napisać. Warsztaty nie są mi już do niczego potrzebne. Jestem chyba zdolnym sa-



moukiem. Najważniejsze w tekstach jest pisanie prawdy. Nikogo nie naśladowuję, ani od nikogo nie ściągam. Pisząc, chcę pokazać sprawy istotne. Jak mówiłem, dużo czytam innych. Moim ulubionym pisarzem jest Józef Brodzki.

Napisałeś gdzieś: „Gdyby świat był muzyką, wszystkie nasze szanse, zaprzepaszczone chwile jak molowe nuty, utworzyłyby bluesa z podświadomie znajomym rytmem basów i bębnow”. Co to znaczy?

Marek – To znaczy właśnie to. Na świecie prawie w każdym zakamarku jest muzyka. Bo świat jest muzyką. Słysząc ją wszędzie (oczywiście to taka metafora). Także cisza jest muzyką i to bardzo piękną. Ja teraz trochę więcej czasu spędzam przy muzyce. Jak wspominałem wcześniej, uczę się grać na gitarze. I choć mam ostatnio mały problem z ręką, to mnie to nie zniechęca. Jestem uparty.

Masz już na swoim koncie cztery tomiki. W 2009 roku za tomik „ektoplazma” otrzymałeś Lubuski Wawrzyn Literacki. Czy napisanie bestsellera daje kopę?

Marek – Może tak, a może nie. Na pewno pozwala nabrać większej pewności siebie.

„Krwiobieg” jest wysoko notowany w sferach poetyckich. Powiedz coś o tej książce. Czy jest to rozrachunek z Twoim życiem?

Marek – Wiersze w tym tomiku, tak jak poprzednie, są o człowieku. Tak właściwie to cały czas krążę w tej tematyce. Moje wiersze dotyczą życia. Piszę o minionych latach na różnych etapach życia. O młodości i miłości, która jest i może jej nie być. Bo nie ma nic trwałego. Życie zwyczajnie jest czasem smutne i chropawe. I jest pełne niespodzianek. A tak w ogóle to świat jest muzyką, a życie to blues słodko-gorzki.

A Twoje plany?

Marek – Mam już złożoną w wydawnictwie powieść. Czeka na wydanie. („Krwiobieg” czekał siedem lat). Uznani wydawcy nie kwapią się do wydawania jakiegoś debiutanta. Mam też wiersze do kolejnego tomiku. Ale z tym trochę zaczekam.

I na koniec: dziękuję. Miło było Cię znowu zobaczyć na salonach. Życzę Ci sukcesów we wszystkim i w grze na gitarze też.



„Krwiobieg”, wiersze – Wydawnictwo Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, 2017, 54 s.

Promocja tomiku „Krwiobieg” w Salonie Literackim WiMBP. Moderator Krystyna Kamińska

Lato 2017

WiMBP, promocja 2. numeru (69) „Pegaza Lubuskiego”, 13 czerwca 2017



Jest to zawsze spotkanie tych, którzy coś w literaturze tworzą, ale także licznych sympatyków. Spotkanie od zawsze prowadzi szef Oddziału ZLP *Ireneusz K. Szmidt*, który przybliży autorów i w skrócie omawia zawarte w „Pegazie” teksty. „Pegaz Lu-

buski” to jedyne forum dla rodzimych literatów. Tu zamieszczanie są utwory zdolnych debiutantów i tych już znanych literatów. W tym numerze *Czesław Sobkowiak* i *Leszek Żuliński* omawiają tomik poezji „Anachoreta na rozdrożach” niezjącego już od roku poety ks. Marka Grewlinga. *Anna Barbara Dominiak* omówiła tomik wierszy „Człowiek otwarty” młodej gorzowskiej poetki *Kaliny Moskaluk*. „*Harfy Papuszy*”, koncert poświęcony romskiej poetce Bronisławie Wajs Papuszy, odbył się z udziałem *Jana Kantego Pawluśkiewicz* w gorzowskiej Filharmonii, a na łamach „Pegaza” wydarzenie to omówili *K. Kamińska* i *I.K. Szmidt*. *Jerzy Alski* wyciągnął wnioski z najnowszej książki *Magdy Turskiej* „*Wodne granice*”. Jest też w tym numerze „Pegaza”, jak zwykle, dużo wierszy. Wśród nich gościa numeru, poetki ze Szczecina *Barbary Moraczewskiej*. Z okazji Dnia Dziecka znalazła się strona zatytułowana „*Pegaz Dzieciom*”.

Nowe książki lubuskie to jak zwykle domena *Krystyny Kamińskiej*. Tym razem m.in. zwróciła uwagę na „*Krwiobieg*” *Marka Lobo Wojciechowskiego*. Jest też kilkanaście słów o tegorocznej „*Furmance*”, o Święcie Poezji w Choszcznie i odznaczeniu brązowym medalem „*Zasłużony Kulturze Gloria Artis*” *Władysława Łazuki*. A także smutne doniesienia „*Z żałobnej karty*”.

WiMBP im. Zb. Herberta 30 czerwca 2017

Odbyło się uroczyste przekazanie grafik współczesnych artystów niemieckich z prywatnej kolekcji *Christy Wolf*.

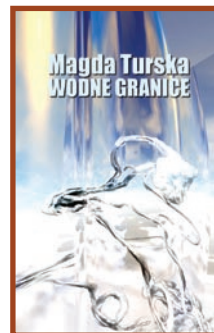
Aktu przekazania grafik na ręce dyrektora WiMBP *Edwarda Jaworskiego* dokonała córka pisarki *Tinka Wolf*. Była to jej pierwsza wizyta w Gorzowie od 1971 r., kiedy to wraz z matką i wujem przyjechała do miasta nad Wartą jako kilkulatnia dziewczynka. Pobyt rodziny w Gorzowie stał się następnie kanwą książki *Christy Wolf* pt. „*Wzorce dzieciństwa*”.

Przekazane grafiki pochodzą z teki „*Medea altera*” wydanej w Berlinie w 1996 r. Zostały one wykorzystane jako ilustracje do powieści *Christy Wolf* pt. „*Medea. Stimmen*”. W gorzowskiej księgarni można je było oglądać w holu gmachu głównego.



Promocja nowej książki Magdy Turskiej

21 czerwca w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Z. Herberta w Gorzowie odbyła się promocja powieści poetyckiej *Magdy Turskiej* pt. „*Wodne granice*” wydanej przez WiMBP. Jest to jej kolejna książka. Przed kilkoma laty była także uczestniczką warsztatów literackich, które odbywały się w GDK. *Magda* debiutowała w 2013 r. książką „*Międzczas, którego nie ma i inne prozy*”. Myślą przewodnią najnowszej książki jest wysiłek mający na celu wyzwolenie się z uporządkowanego świata...



29 czerwca w DKK przy Wypożyczalni Głównej WiMBP odbyło się ostatnie przed wakacjami spotkanie Klubu, na którym dyskutowano nad książką *Lisy Vingate* „*Pudełko na modlitwy*”.

Scena Letnia w gorzowskim Teatrze, 24 czerwca – 30 lipca 2017

Jak zwykle w piątki, w samo południe, grano spektakle dla dzieci. I były to: spektakl „*Inna Bajka*” Teatru Rozrywk Trójkat z Zielonej Góry. „*Prot i Filip*” Agencji Artystycznej Odszkodnia z Warszawy, „*Mały Książę*” Teatru MER z Łodzi, spektakl „*Wilk, Koza i Kozłeta*” Teatru Żelazny z Katowic i „*Bajki z malowanej skrzyni*” Teatru Władca Lalek ze Słupska.

A w soboty i niedziele w godzinach wieczornych prezentowano różne spektakle dla dorosłych, bo od 24 czerwca na Scenie Letniej:



XV Gorzowski Festiwal Teatrów Ogródkowych

Zapoczątkował go spektakl muzyczny w wykonaniu aktorów Teatru im. J. Osterwy pt. „*Świat magii i fantazji*”. Z udziałem bardzo wielu aktorów naszego Teatru. Było to jednocześnie zakończenie sezonu teatralnego 2016/2017. A po spektaklu odbyła się biesiada przy różnościach do jedzenia i picia w przyteatralnym ogrodzie.

25 czerwca, także przy pełnej sali, nasz rodzimy Teatr zaprezentował cieszący się dużą popularnością spektakl „*Żona potrzebna od zaraz*” w reżyserii *Zdzisława Derebeckiego*. To inteligentna komedia, pełna błyskotliwego humoru słownego i sytuacyjnego. W spektaklu udział biorą: *Beata Chorążykiewicz, Joanna Ginda, Anna Łaniewska, Joanna Rossa, Jan Mierzyński i Krzysztof Tuchalski*.

W następny weekend dwie propozycje Europejskiej Agencji Sztuki *Wojciecha Borkowskiego*, 1 lipca „*Pozwól mi spróbować jeszcze raz*” w wykonaniu *Ewy Błaszczyk i Andrzeja e-molla Kowalczyka*. Pod takim tytułem jest także płyta. Artystka z towarzyszeniem muzyka zaśpiewała m.in. piosenkę *Jacka Kleffya*.

W dniu następnym, 2 lipca, zaprezentowany został bardzo udany recital musicalowego artysty *Dariusza Kordka*. Towarzyszyły mu dwie tancerki: *Agnieszka i Urszula*. Artysta wykonywał piosenki pochodzące z różnych spektakli i musicali, które stanowiły ważne wydarzenia w życiu aktora.

8 lipca zaprezentował się znany satyryk *Krzysztof Daukszewicz* w programie pt. „*Nareszcie w Dudapeszcie*”. Jest to najnowszy autorski program artysty, w którym zwraca uwagę na absurdy dzisiejszego dnia i nawiązuje do bieżących wydarzeń społecznych i politycznych. Artyście towarzyszył pianista *Mieczysław Wachowski*.

A 9 lipca w spektaklu poetyckim „*Powieść o rozumnej dziewczynie*” wg poezji Bolesława Leśmiana zaprezentował się *Aleksander Podolak* z zespołem muzycznym pod kierunkiem *Marka Zalewskiego*. Artysta, posługując się słowami Leśmiana, opowiadał o swojej miłości.

W kolejnym weekendzie uczestniczyliśmy w swoistym i bardzo nostalgicznym kabarecie artystycznym. W spektaklu zatytułowanym „*Tango d'amore*” zaprezentował się *Artur Gotz*. Artysta zaśpiewał piosenki z repertuaru Kabaretu Starszych Panów, Marka Grechuty, Bułata Okudźawy, Agnieszki Osieckiej i Zygmunta Koniecznego.

W niedzielę 16 lipca odbył się recital *Jacka Kawalca*. Zaprezentował program pt. „*Niezapomniany Joe Cocker*”. Był to hołd artysty dla tego wielkiego mistrza ballady. Artyście towarzyszyła pianistka.

W dniu 22 lipca *Agencja Didaskalia* z Krakowa zaprezentowała dwóch aktorów w programie „*W podróży...*”. Była to poezja *Leonarda Cohena* w tłumaczeniu Macieja Zembatego, w wykonaniu duetu „*Ryzy-Przyca*”, czyli *Wojciecha Skibińskiego*, aktora Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, i muzyka *Krzysztofa Taraszk*.

23 lipca także *Agencja Didaskalia* z Krakowa pokazała, moim zdaniem, najlepszy spektakl tegorocznej Sceny Letniej. Był to „*Sekret Panny Kazimiery*” wg scenariusza i reżyserii *Beaty Malczewskiej* i *Ewy Kordeckiej*. W wykonaniu *Beaty Malczewskiej*. Jest ona aktorką Narodowego Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej w Krakowie. Artystka przedstawiła komediową opowieść z piosenkami Teatru Loch Camelot. Jest to zabawna opowieść z partiami wokalnymi w klimacie międzywojennych kabaretów.

Na zakończenie cyklu Sceny Letniej ponownie *Wojciech Borkowski* i Europejska Agencja Sztuki – recital *Magdy Umer*. Ta ikona polskiej piosenki poetyckiej, pieśniarka, aktorka, scenarzystka i reżyserka zaprezentowała piosenki z najnowszej płyty „*Bezsenna noc*”. To „koncert na głos i fortepian”, jak mówi artystka. Były to piosenki z tekstami Mariana Hemara, Juliana Tuwima, Jeremiego Przybory, *Wojciecha Młynarskiego* i *Agnieszki Osieckiej*. I muzyką takich tuzów, jak: *Henryk Wars*, *Jerzy Wasowski*, *Seweryn Krajewski* czy *Zygmunt Konieczny*. Artyście towarzyszył zespół muzyczny pod kierunkiem *Wojciecha Borkowskiego*.

30 lipca także Europejskiej Agencji Sztuki *Wojciecha Borkowskiego* recital *Piotra Machalicy* pt. „*Piaskownica*”. Były to piosenki *Jana Wólka*, specjalnie napisane dla tego artysty, które podejmują temat gorzkiej świadomości życia, przemijania i miłości. Do tych tekstów muzykę skomponowali m.in.: *Jerzy Satanowski*, *Janusz Strob*, *Wojciech Borkowski*. Artyście towarzyszył zespół muzyczny pod kierunkiem *Wojciecha Borkowskiego*.

Wszystkie propozycje cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem gorzowskiej publiczności.

6 sierpnia w cyklu „*Scena na scenie*” w gorzowskim amfiteatrze zaprezentował się *Piotr Bukartyk* z zespołem – gorzowianin, kompozytor, wykonawca i autor śpiewanych wierszy-piosenek, artysta kabaretowy i konferansjer, członek Akademii Fonograficznej. Obecnie gra w konwencji rockowej.

14 i 15 lipca odbyły się dwa koncerty „*Razem dla Katedry*” z udziałem *Maryli Rodowicz* i *Beaty Kozi-*

drak. Wpływy z biletów przeznaczono na remont wieży katedralnej, która 1 lipca została zniszczona w tragicznym pożarze.

1 września na scenie letniej Teatru im. J. Osterwy odbył się koncert „*Piosenki polsko-włoskie*” zadedykowany wszystkim, którzy ratowali Katedrę podczas pożaru. Pięknie wszystkim podziękował proboszcz parafii katedralnej ks. *Zbigniew Kobus*. Wspominał ten tragiczny wieczór 1 lipca br. Podziękował także wszystkim organizatorom różnego rodzaju imprez i przedsięwzięć mających na celu zbiórkę funduszy na odbudowę tej znaczącej w mieście zabytkowej świątyni. Odczytał też kilka wzruszających e-maili, w których piszący proponują swoją pomoc.

W programie artystycznym wzięło udział kilkunastu aktorów gorzowskiego Teatru.

A całość „wizał” warszawski artysta *Władysław Grzywna*. Artystom towarzyszył zespół muzyczny pod kierunkiem *Marka Zalewskiego*.

Lubuskie Spotkanie Poetyckie „W pół drogi” – przystanek Świebodzin

11 września 2017, Biblioteka Publiczna w Świebodzinie

W drugim spotkaniu, którego celem jest wzajemne poznanie się twórców z rodzimego województwa, udział wzięli: *Hanna Szczęsna* ze Świebodzina, autorka debiutanckiego tomiku „*Szum myśli*” wydane-go przez Muzeum Regionalne, *Anna Dominiak*, też ze Świebodzina, autorka ponad 100 recenzji, pisząca także poezję. Debiut książkowy jeszcze przed nią. *Roman Habdas* z Gorzowa, autor czterech książek poetyckich, i *Michał Banaszak* z Zielonej Góry, autor debiutanckiego tomiku „*Piosenka o rozpadzie*”, wydane-go jako nagroda na Książkowy Debiut Potycki 2016 w konkursie im. *Anny Świrszczyńskiej* w Krakowie.

Moderatorem spotkania była *Beata P. Klary*, autorka pomysłu.

Spotkania odbywały się w kregu zaproszonych poetów, czyli właściwie „sobie a muzom”. Następane spotkanie w listopadzie w Gorzowie.

FarmaLITER, Klub „Jedynka”

2 września 2017 w cyklu Spotkanie autorskie
z IRENĄ ZIELIŃSKĄ i promocja jej najnowszego
tomiku poetyckiego pt. „Córka wiatrów”

Na ten wieczór promujący jej najnowszy tomik złożył się w pierwszej części montaż wierszy bohaterki w układzie i reżyserii *Beaty P. Klary*, wprowadzający w klimat jej ostatniej książki pt. „*Córka wiatrów*”. Wiersze czytały: *Dana Gołąbek*, *Anna Kowalska*, *Anna Dominiak*, *Jola Karasińska*, *Krysia Jarosz* i *Beata P. Klary*.

Irena Zielińska (rocznik 56). Jak sama mówi: „urodzona 200 lat po Mozarcie”. Poetka i malarka. Mieszka w Gorzowie. Oprócz wierszy uprawia też krótkie formy eseistyczne. Od 1983 roku prawie corocznie uczestniczy w Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych RSTK, najpierw w Lubniewicach, a teraz w Garbiczu. Jest autorką pięciu książek. Pierwsza, „*Oceania Irenejska*”, ukazała się w 1998 roku, wydana przez RSTK. W 2003 roku Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenal” wydało jej drugi tomik pt. „*Naga rzeka*” w serii Biblioteki Arsenalu. Tomik ten został nominowany do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Został wtedy wyróżniony dyplomem dla najładniej wydanej książki w województwie lubuskim. Od roku 2003 jest członkiem ZLP. Trzeci tomik „*Złota cisza poety*” ukazał się w 2008 roku jako 17. vol. Biblioteki „Pegaza Lubuskiego”, czwarty pt. „*Przyłapano na istnieniu*”, wydany przez Pro Libris w Zielonej Górze, ukazał się w 2011 roku. I teraz „*Córka wiatru*”, wydana w bieżącym roku w wydawnictwie *Adama Marszałka* w Toruniu. Podobnie jak wcześniejsze, ten też zawiera jej własne ilustracje, okładkę zaprojektował *Kazimierz Ligocki*, a wstępem opatrzył *Leszek Żuliński*.

Jej tomiki powstają regularnie w cyklu pięcioletnim. Wszystkie noszą niecodzienne tytuły. Podczas promocji najnowszego tomiku pt. „*Córka wiatrów*” *Irena* przyznała się, że długo pracuje nad wierszem, ciągle coś skreśla i skreśla i prawie nigdy nie jest zadowolona z efektu. Najnowszy tomik autorka opatrzyła bardzo osobistą dedykacją: „*Wiersze dedykowane są Kochanej Mamie – Wiecznej Miłości Mojego Życia, Złotemu Kompozytorowi – Kochanemu Panu Andrzejowi Zaryckiemu i Kochanej Ani Marii Adamiak – Mojemu Słowikowi*”.





Irena wzruszająco przeczytała wiersz pt. „Rozmowa z matką”. Dużo mówiła o swojej miłości do matki i ogromnym żalu po jej stracie. Stwierdziła też: „przyszło mi teraz żyć w samotności”.

W 2008 roku o Irenie powstał film pt. „Zbliżenie”. Jest to swoisty dokument o tej niezwykle i skromnej poetce. Film został nakręcony przez Piotra Wysockiego i Przemysława Nowaka. Był on wielokrotnie nagradzany, np. otrzymał Nagrodę Główną na Konkursie Samsung Art. Master. Jego autorzy byli też nominowani do Paszportu Polityki. Po projekcji filmu w drugiej części wieczoru utkwiło mi w pamięci piękne zdanie wygłoszone w tym filmie przez Irenę – „nadad jestem anonimowa pani”. I chyba coś w tym jest.

Irena od zawsze miała zapisaną w genach miłość do muzyki. Dawno temu jej stryjeczny dziadek wystrugał sobie z drewna skrzypce i grał na dworze, dla pana i jego gości. Nawet Vivaldiego. Nic więc dziwnego, że współcześnie te muzyczne fluidy wyczuł znany kompozytor Andrzej Zarycki i uwiecznił jej twórczość dla potomnych.

Bo osobnym rozdziałem są piosenki. Twórczością Ireny zainteresowała się Anna M. Adamiak, artystka z Piwnicy „Pod Baranami” w Krakowie, która zaprosiła do współpracy Andrzeja Zaryckiego, muzyka i kompozytora z tej znanej stajni, wylęgarni piosenek z klimatem. I tak powstał koncert piosenek zapisany na pięknej płycie, w którym znalazło się aż pięć z tekstami Ireny. Mieliliśmy okazję ich wysłuchać z płyt, które także zaprezentował prezes Oddziału ZLP, Ireneusz K. Szmidt.

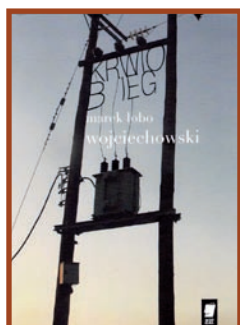
Autorka kilkakrotnie gościła na antenie Radia Zachód. Publikuje w różnych czasopismach kulturalnych, m.in. w „Pegazie Lubuskim” i „Pro Libris”.

W 2012 roku została uhonorowana odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

A na koniec jeden z jej utworów, znajduje się on na okładce tego tomiku i nosi tytuł: **Jest tak**



*Jest tak
że aż liście
wyrzeźbione
wichurą
i drzewa myśli
stają mi na głowie
i widzą mnie całą
Sama przystaję
na tym wichrowisku
z rozchwytanymi papirusami
myśli
i ze znakiem zaprzeczenia
na czole
Krzycząc – Ocalałam*



13 września w gorzowskim Salonie Literackim WiMBP im. Zb. Herberta odbyła się promocja nowej (czwartej) książki poetyckiej Marka Lobo Wojciechowskiego pt. „Krwiobieg”. Książka została starannie wydana przez wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, po siedmioletniej peregrynacji po wydawnictwach. Spotkanie z autorem prowadziła Krystyna Kamińska.

EWA RUTKOWSKA

Marcin Wroński w Gorzowie

Dyskusyjny Klub Książki zaprosił czytelników na spotkania z *Marcinem Wrońskim*: 12 września w Gorzowie, 13 w Cybince i 14 w Strzelcach Krajeńskich. Autor związany jest z Lublinem, tam mieszka i tam lokuje akcję większości swoich książek. Największą popularnością cieszy się jego cykl kryminałów retro z komisarzem Zygą Maciejewskim jako głównym bohaterem. Już jest wydanych dziewięć, autor pracuje nad dziesiątym tomem i twierdzi, że to będzie ostatni. Jego zdaniem kryminały są odpowiednią lekturą w spokojnych czasach, gdy ludzie żyją w dostatku i bez żadnego zagrożenia. Teraz nadchodzą lata pełne niepokoju, a to czas na literaturę sensacyjną. Zamierza zajmować się takim właśnie gatunkiem.

Mówił o żelaznej konstrukcji powieści kryminalnej. Pierwszym krokiem jest dla niego przygotowywanie scenariusza, określenie punktów zwrotnych, scen dla zmylenia czytelnika itp. Ten etap zajmuje najwięcej czasu. Równie ważne jest poznanie topografii miasta, miejsc, gdzie rozgrywają się zdarzenia, spisanie rekwizytów, np. marek papierosów lub cen określonych produktów. Samo napisanie książki jest dla niego procesem żmudnym, ale łatwym.

Największą popularność przynoszą autorowi ekranizacje jego książek. Choć Marcin Wroński ma podpisane umowy z wytwórniami filmowymi na prawo do nakręcenia filmu, na razie nie zanoś się na to.

Ostatnim nowym zajęciem dla Marcina Wrońskiego było przygotowywanie sztuk dla teatru lub pisanie adaptacji dramatycznych swoich wcześniejszych utworów. W tym roku Lublin obchodzi 700-lecie i z tej okazji w scenarii lubelskiego zamku wystawiono teatralną adaptację jego powieści „**Pogrom w przyszły wtorek**”.

Autor ma w Gorzowie wielu miłośników swojej literatury, chętnie kupowano jego książki, a on chętnie rozdawał autografy.

KRYSZYNA KAMIŃSKA



NIECODZIENNY WERNISAŻ ZDJĘĆ KAZIMIERZA LIGOCKIEGO

W holu na I piętrze WiMBP im. Zb. Herberta zwanym **Galerią „Pod Kopułą”** 14 września otwarto wystawę zdjęć w dużych formatach znanego gorzowskiego

fotografika i fotoreportera *Kazimierza Ligockiego*. Wystawiający, obecnie etatowy pracownik Biblioteki i animator Internetowej Encyklopedii Gorzowa, jest także zaprzyjaźniony z naszym czasopismem, które często, również w tym numerze, korzysta z jego zdjęć do ilustracji kroniki życia kulturalnego Gorzowa. Nieczęsto zdarza się taka gratka, żebyśmy mogli zobaczyć kilkanaście prac wybranych spośród kilkunastu tysięcy, jakie na przestrzeni 40 lat pracy w zawodzie fotoreportera wybrał on do tej ekspozycji. Tym bardziej, że od 1984 roku mogliśmy ze zdjęciami Kazimierza obcować tylko okazjonalnie na zbiorowych wystawach fotografii prasowej



albo na łamach gazet. A było ich w jego życiu niemało – od tygodnika „Motor”, poprzez „Gazetę Lubuską” (1981-1990), „Kurier Gorzowski” (1990), „Gazetę Nową” (1990-1991), ponownie „Gazetę Lubuską” (1991-2011), okazjonalnie także „Ziemię Gorzowską” w latach 80. W międzyczasie zebrał osiem nagród i wyróżnień na 16 wystawach i konkursach.



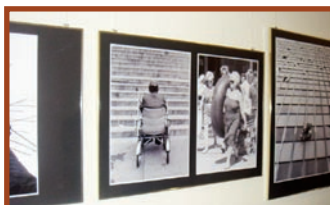
W latach 1981-1983 zajmował się fotografowaniem dzieł sztuki w Muzeum Okręgowym w Gorzowie, a jeszcze wcześniej, bo w 1979 r., działał obiektywem w ogólnopolskiej grupie fotograficzno-happenin-gowej „Forum-Pro”. Dwa lata później, wraz ze Zbigniewem Sejwą i Zdzisławem Hajdaszem, założył „Gorzowską Grupę Trzech”, której działalność twórczą zamknął stan wojenny. Publikował, jak napisano w katalogu wystawy, w większości ważniejszych tygodników ogólnopolskich, jak „Polityka”, „Przekrój”, „Wprost”, polonijny nowojorski „Dziennik”, w miesięcznikach „Na Przełaj”, „Razem”, „Miliarder”, a także w licznych książkach, albumach i w antologiach



literackich „Wysłuchani w kamienie Gorzowa” (2008) i „Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców” (2017). Na wystawie znajdujemy wspaniałe, wyraziste portrety, m.in. poetów Ireny Zielińskiej i Z. Marka Piechockiego, sportretowane scenki rodzajowe na ulicy gorzowskiej i kilka wybitnych fotografii sportowych, jak kapitalny moment przy tarczach podczas łuczniczych mistrzostw Polski, które kiedyś odbyły się w Gorzowie. Fotografowanie sportu jest jego zawodową specjalnością. Biegał z aparatem na kilkudziesięciu imprezach rangi mistrzostw świata i Europy.

Wernisażowi towarzyszyły pyszne rogaliki, babeczki i wino. Żałuj rudy, że nie byłeś...

IRENEUSZ K. SZMIDT



PIRAT PRZYJAZNY POEZJI czytanie rocznicowe Janusza Korczaka

Barlinek wpisał się już na stałe jako uczestnik i organizator czytań rocznicowych trwających nieprzerwanie od 2013 roku, których pomysłodawczynią jest znana poetka gorzowska Beata Patrycja Klary. Według ustalonego kalendarza, obejmującego rocznice urodzin, debiutu literackiego czy śmierci, w wielu miastach Polski, a także w Belgii odbywają się regularne spotkania miłośników poezji, by przypomnieć twórczość, uczcić pamięć wybranego pisarza. Do tej pory w naszym mieście między innymi czytano: Stanisława Grochowiaka, Rafała Wojaczka, Wisławę Szymborską, Witolda Wirpszę. Tym razem 18 sierpnia br. grupa poetów i miłośników poezji z Barlinka, ze Szczecina, Poznania, Gorzowa Wlkp., Myśliborza wypłynęła stateczkiem z Ośrodka „Janowo”, by podczas rejsu przypomnieć postać i twórczość Janusza Korczaka. Uczcić pamięć wybitnego pisarza, publicysty, pedagoga, wychowawcy, działacza społecznego, a przede wszystkim opiekuna i prekursora praw dziecka. Janusz Korczak tak naprawdę nazywał się Henryk Goldszmit, urodził się w 1878 lub 1879 roku w Warszawie. Na bogatą twórczość Janusza Korczaka składają się powieści dla dorosłych i dzieci, utwory teatralne, opowiadania i prace pedagogiczne. Dorobek pisarski obejmuje ponad 20 książek oraz około tysięcy tekstów, drukowanych w blisko 70 pismach – głównie w prasie warszawskiej. Najpopularniejsze książki dla dzieci to: „Król Maciuś Pierwszy”, „Król Maciuś na wyspie bezludnej”, „Bankructwo Małego Dżeka”, „Kiedy znów będą mały”, „Kajtuś czarodziej”. Dzieciom poświęcił całe swoje życie. To właśnie dla nich w roku 1926 zainicjował pierwsze pismo redagowane w większości przez dzieci – „Mały Przegląd”. Szczególnym dopełnieniem obfitości twórczości pisarskiej Korczaka była jego działalność radiowa, gdzie stworzył postać Starego Doktora. Mimo że fascynowała go literatura, już w latach gimnazjalnych deklarował: „I tak nie będę literatem, tylko lekarzem. Literatura to słowa, a medycyna – to czyni”. Z wykształcenia został lekarzem pediatrą. Już w czasach studenckich, podczas wojny japońsko-rosyjskiej pracował jako lekarz wojskowy w wagonach transportowych przerobionych na lazarety. W tym też czasie powstała część tetralogii „Dziecko w rodzinie” – „Jak kochać dziecko”. Kiedy w latach 1907-1911 odbywał praktyki w Berlinie, Paryżu, Londynie, nie tylko uczestniczył w wykładach pediatrii, ale odwiedzał szkoły i przytułki. Te doświadczenia wpłynęły na jego wizję domów opieki dla dzieci. Dzięki staraniom Towarzystwa „Pomoc dla Sierot”, w którego zarządzie działał, rozpoczął budowę „Domu Sierot” w Warszawie, który był zarówno „domem pracy i szkołą życia”. Od tego momentu przez następne 30 lat wraz ze Stefanią Wilczyńską poświęcił się jego prowadzeniu. Nawet w okrutnych czasach wojny nie zawiódł swoich dzieci. Pozostał z nimi w getcie, był im wierny aż do śmierci.

Postępował zgodnie ze swoją myślą – „Nie ma dzieci – są ludzie; ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych poglądach, innej grze uczuć”. Pamiętajmy o tym: KIEDY ŚMIEJE SIĘ DZIECKO, ŚMIEJE SIĘ CAŁY ŚWIAT.

JOLANTA KARASIŃSKA





JERZEGO ALSKIEGO „MOWA POGRZEBOWA” już po korekcie czeka na skład i druk – oto jej fragment:

(...) to samo powiedział Piotr. Półgłosem, bo akurat był na sali sądowej i jednym uchem słuchał wywodów strony przeciwnej. O zagrożeniu, zanieczyszczeniu, zniszczeniu, obrazie moralności, deprawacji i upadku. Pod zdjęciem było pytanie: czy to od ciebie? I buźka. Nie wiem, odpisał i też dodał bużkę. Bo rzeczywiście nie wiedział. Bukiet zamówił w znajomej kwaciarni, jadąc rano do kancelarii. Z dostawą do przychodni, bo przecież nie bez powodu pytał Lale, gdzie pracuje. Zaznaczył, że bukiet ma być skandaliczny, ale na ile on będzie skandaliczny, tego wówczas nie wiedział. No to się właśnie dowiedział. Był, i to jak! Jeśli był to ten bukiet, bo Lala w końcu mogła mieć jeszcze jakiegos przepadającego za nią (palanta, dodał w myśli, którego trzeba będzie przepędzić). Patrzył na zdjęcie i uśmiechał się znowu coraz szerzej. Bukiet był bajecznie kolorowy, miał w sobie coś z absurdałnego piękna ogona pawia, miał w sobie lekkość kolibra, miał w sobie ornament perskiej miniatury. Był piękny i mógł być tylko od niego – teraz był tego pewien, bo to on określił, jaki ma być, a właśnie taki był, jak on określił.

– Panie mecenasie? – sędzia, którego prywatnie znał jako niezłego jajcarza i na którego cichą współpracę liczył, delikatnie go upomniał.

– Tak, już... przepraszam, słuchałem bardzo uważnie i zastanawiałem się właśnie, z którego paragrafu zażądacie panowie tych dwunastu lat dla mojego klienta. Chciałbym pana wodza strażników... przepraszam, kapitana? Macie tam panowie jakąś tytułaturę? – zwrócił się do purpurowiejącego na twarzy przedstawiciela straży miejskiej.

– Wysoki sędzie! – głos wściekłego przedstawiciela przeszedł w piskliwy fałset. – Pan mecenas, w zgodzie ze swoim dziwacznym stosunkiem do wymiaru sprawiedliwości...

– No, ale macie? – przerwał mu sędzia. – Tytuły jakieś? Marszałka może, albo coś? U nas na przykład woźny jest, są sekretarki...

– Jest dowódca – powiedział zrezygnowany teraz przedstawiciel. – Ja jestem rzecznikiem straży.

– Rzecznikiem! – zdumiał się sędzia. – A wielu was tam, że aż rzecznika potrzeba?

– Czternastu – rzecznik był przybity.

– Proszę – sędzia odwrócił się – panie mecenasie. Pan zadaje pytania panu rzecznikowi czternastu strażników.

Piotr był już pewien, że sędzia nie pozwoli sprawie zejść banalnie. – Proszę mnie poprawiać, panie rzeczniku, gdybym się mylił. Panów zadaniem jest strzeżenie ładu i porządku publicznego, czyż nie?

– Wysoki sędzie! – rzecznik znów zaczął się gotować.

– Proszę odpowiadać – sędzia pouczył rzecznika.

– Tak!

– Tym samym jest panów zadaniem otaczanie obywateli należyłą opieką? Tych potrzebujących?

– Tak – wypowiedziane ciszej.

– I że taką opieką, niezależnie od nałożenia grzywny, otoczyście panowie mojego klienta?

– Tak – przez zaciśnięte zęby.

– Wysoki sąd pozwoli – powiedział Piotr do sędziego. Ten skinął głową, a mecenas odwrócił się do siedzącego obok niego, dość niechlujnie ubranego mikrusa. – Kolego Adasiu... Przepraszam, że tak familiarnie – znów odwrócił się do sędziego, a ten niedbale machnął ręką. – Zatem kolego Adasiu, czy pan

strażnik pozwolił panu dokończyć potrzebę albo wskazał miejsce, w którym mógłby ją pan dokończyć?

– Że jak? – mikrus sprawiał wrażenie zaskoczonego pytaniem.

– Pozwolił ci się wysikać?

– Zaczął wrzeszczeć – powiedział mikrus po namyśle. – Musiałem trzymać. Dopiero jak se poszedł z tym drugim, tom się odlał do końca. A o co chodzi, kolego Piter?

Sędzia stłumił śmiech, jeden z ławników zaczął dziwnie prychnąć.

– Właśnie to to, kolego Adasiu – oświadczył Piotr z namaszczaniem, nie zwracając uwagi na powstałe poruszenie. – Zatem – zaczął mówić do całej sali, pustawej zresztą – straż miejska zadała mojemu klientowi dokuczliwe cierpienia, zmuszając go do nienaturalnego zachowania, mogącego sprowadzić na jego organizm rozstrój zdrowotny. Ociera się to o znęcanie się nad obywatelem, który nawet jeśli przekroczył przepis, to w stanie wyższej konieczności, przymuszony do tego zjawiskiem, które nie podlega pełnej kontroli organizmu i w warunkach przepełnienia pęcherza moczowego dopuszcza autonomizację czynności naturalnej w postaci konieczności oddania moczu natychmiast – kończąc frazę podniósł ku górze palec. – Tak właśnie! Dbałość o obywatela to najpierw troska, aby krzywda jemu się nie stała, a dopiero potem karanie.

– Mielśmy pańskiemu kumpłowi nocnik potrzymać, czy jak? – przerwał zirytowany rzecznik.

– Dojdziemy i do tego – pogodnie odparł Piotr. – Panie rzeczniku, czy gdyby ktoś drogą uciekał przed goniącym go bykiem, pan będzie suszarczką mierzył jego prędkość, czy aby dopuszczalnej nie przekracza, czy też odpędzi pan byka? Co będzie pańskim zadaniem, bom się pogubił?

– Odmawiam odpowiedzi – burknął rzecznik. – Pan mecenas robi z nas wszystkich idiotów.

– Proszę mówić za siebie – skomentował sędzia. – Czy jest to sprzeciw?

– Tak! – prawie wrzasnął rzecznik.

– Przyjmuję – z niezmaconym spokojem powiedział sędzia i usadowił się wygodniej. – Pan kontynuuj, panie mecenasie.

Piotr z uznaniem pomyślał o przenikliwości sędziego. – Zastąpię pana rzecznika. Otóż wedle zaprezentowanego w wypadku mojego klienta sposobu postępowania pan by użył suszarczki, a byka odpędził tylko po to, aby uciekającemu wlepić mandat. Otóż nie! – znowu uniośł palec. – Rola pańska jest służebna i wracając do pańskiego pytania o nocnik, gdyby mój klient załatwiał na owym śmietniku większą potrzebę, pan powinien mu usłużyć papierem toaletowym! Czy ma pan papier toaletowy? – zwrócił się wprost do rzecznika.

– Wyjdę, wysoki sędzie! – zapiał rzecznik, niemal zagłuszony śmiechem na sali. – To jest cyrk, nie sąd!

– Napominam pana – starając się zachować powagę sędzia wstał – i zarządzam przerwę. (...)

JERZY ALSKI (wł. Krzysztof Ansilewski)

Jeden z najpłodniejszych powieściopisarzy z gorzowskiego środowiska literackiego. Debiutował w 2011 r. książką pt. „Za dużo miłości”, potem prawie co rok: „Prezent”, „Sherry”, „Test ciężowy” i „Trzecie oko”.

LUCJA FICE

Gorzowska poetka i powieściopisarka Łucja Fice otrzymała już z Warszawskiej Firmy Wydawniczej egzemplarz sygnałny swojej nowej powieści z życia opiekunek na kontraktach zagranicznych pt. „Za kryształowym lustrem”. Zapraszamy w jej imieniu i WiMBP na promocję tej książki 28 września na godz. 17.30 do sali 110 w gmachu głównym gorzowskiej księżnicy.

A oto fragment tej powieści:

Po drugiej stronie trotuaru gmach ratusza. To tu właśnie powinien stać pomnik opiekunki, bo to właśnie w tym kraju pracuje ich ponad czterysta tysięcy (dane z niemieckiej prasy). Dalej, wzdłuż całej ulicy, rozciągały się małe studia odzieżowe. Odzież wisiała na ulicznych wieszakach. Po prawej stronie olbrzymi budynek, w którym znajdowało się Centrum Handlowe Kaufh of. Zjadłyśmy z Ewelin smaczny obiad, zamówiłyśmy jeszcze lody i ciastka, po których ciężko było wstać. Rachunek wyniósł trzydzieści pięć euro.

– Ewelin, to duża kasa – odezwałam się nieśmiało. – Może ja sama będę gotowała, to zaoszczędzisz?

– Moja droga Gabi! Stać mnie na to – usłyszałam.

– Gabi! Dam ci dziesięć euro na wodę, cołą czy cokolwiek.

Zdążyłam pomyśleć: Nie! Co za rozrzutność! Pożegnałyśmy się cmoknięciem w oba policzki. Ewelin pojechała do domu opieki, gdzie przebywał jej chory mąż, a ja znalazłam się w mrowisku ludzi i śmiałam się słońcu w twarz, a ono upijało mnie swymi wiosennymi promykami. Spacerowałam szerokim trotwarem, zapominając, że jestem na kontrakcie, że w ogóle pracuję. Świat jawił się jak bajka. Przeglądałam się wystawom, a do niektórych sklepów zaglądałam. Słuchałam tego brzęczenia miasta. Czułam się, jakbym zagrała w ruletkę i wygrała milion dolarów. Myśli trzymałam z daleka od chorób, starości, śmierci. Czułam tę lekkość, która napawa radością. Nie chciałam wracać do czarnobiałego życia, do ciemnych pokoi, w których niewidoczne wycelowane zatrute strzały odbierały życie podopiecznym. Analizowałam swoje dotychczasowe życie – doświadczyłam wszystkiego. Miałam malutkie mieszkanie na poddaszu, w którym przez lata oczekiwałam na nowe. Na emigracji wynajmowałam sutereny z wilgocią, bez okien, gdzie w ścianach były dziury. Pracowałam też w pałacyku jako opiekunka bogatego człowieka. Zaliczyłam europejskie muzea i zwiedziłam wiele atrakcyjnych miejsc w Europie. Czego nie dotknęłam? Gdzie nie byłam? – te myśli zaprzętały mój umysł. Czy mogę mieć do kogoś pretensje? Nie! Bo przecież sama kreśliłam wektor mojego życia. Życie jak fikcja z filmu, a ten cały materializm, to chyba tylko moja wyobraźnia – zakończyłam ten myślowy dialog ze sobą.

Uwielbiam przemierzać miasto wzdłuż i wszerz. Spacerowałam tego dnia całymi godzinami. Byłam wolna i szczęśliwa, choć czułam brzemień bólu, cierpienia, starości podopiecznych, o których akurat rozmyślałam. Kiedy ponownie przechodziłam obok ratusza, w którym pracują władze tego miasta, myślałam o podejmowanych tam decyzjach, które odmieniają losy Augsburga. Miasto łśni czystością i żyje według wskazówek płynących z tego pięknego gmachu. Wyobrażałam sobie, jak dobre decyzje tam się rodzą. Idąc dalej, obserwowałam szyldy banków, napisy na butikach mieszczących się w secesyjnych, odnowionych, kolorowych, czystych kamienicach. Przechodząc obok banku, wyobrażałam sobie faceta, który w dobrze skrojonym garniturze podejmuje z kasy milion euro, jedzie na jakąś azjatycką wyspę i tam się urządza. Kto ma mieć kasę w Europie jak nie Niemiec?

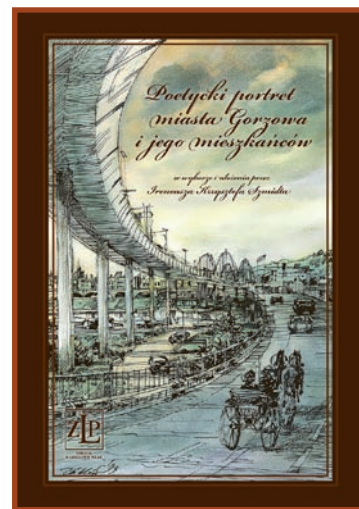


Nowa Antologia wierszy wywiedzionych z życia miasta Gorzowa i jego mieszkańców

W wydawnictwie Oddziału ZLP – Biblioteka Pegaza Lubuskiego jako 86. wolumin ukazała się nowa edycja wierszy poetów, którzy żyli i żyją lub gościli w Gorzowie. Księga w formacie B5 na 272 kolorowych stronach w twardej oprawie, zawiera 416 utworów 80 poetek i poetów – tytuł POETYCKI PORTRET MIASTA GORZOWA I JEGO MIESZKAŃCÓW.

Poświęcimy jej więcej miejsca w następnym numerze „Pegaza Lubuskiego” po imprezie promocyjnej i spotkaniu z autorami, które odbędzie się w czwartek 26 października w salonie literackim WiMBP o godzinie 17:00.

Poprzednia edycja pod tytułem „Wysłuchani w kamienie Gorzowa” miała miejsce 10 lat temu z okazji 750-lecia powstania miasta. W tym roku kolejna okrągła (bo z zerem) rocznica. Tym nowym wydaniem kłaniamy się naszemu Gorzowowi w 760. rocznicę nabycia praw miejskich.



CZASOPISMO LITERACKIE
pod auspicjami
WiMBP i ZO ZLP
w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt – tel. kom. 501 520 227. Sekretarz red.: Danuta Zielińska – tel. 95 727 70 70. Współpraca: Jerzy Alski, Anna Dominiak, Beata P. Klary, Krystyna Kamińska, Ewa Rutkowska. Grafika i rysunki: Jacek Lauda, Zbigniew Olchownik. Zdjęcia: Agencja Gazeta, Archiwum CEA-FG, Bogdan Bloch, Jacek Buczyński, Beata P. Klary, T. Krawiec, Ewa Kunicka, Kazimierz Ligocki, Marzena Maćkała, Waldemar Malicki, Piotr Merda, Bartłomiej Nowosielski, Danuta Olszewska, Izabela Patek, I.K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: ZO ZLP, WiMBP im. Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl. E-mail red. nac.: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

FERDYNAND GŁODZIK**Powakacyjna prognoza**

Ogórkowy, niestety, znowu kończy się sezon,
zapełniają poselskie się ławy,
wrogie siły partyjne znów na siebie uderzą,
a jam tego nie bardzo ciekawy.

Wróci klimat polemik oraz sporów jałowych,
kto uczciwy, kto z prawdą się mija,
a na szklanym ekranie gadające wciąż głowy,
wszystko po to, by dobry mieć pijar.

Rząd nadmiernie ulega wybujałym ambicjom,
co się zwykle zwie władczą chorobą,
zamiast przyszłość budować, walczy wciąż
z opozycją
i przeważnie zajmuje się sobą.

W świecie mediów królują nieustanne sondaże,
wciąż ktoś pyta mnie, kogo popieram,
obietują pomyślność, wchodzą w świat
moich marzeń,
a niech weźmie ich jasna cholera!

Nie dam się sPeeSeLić, ani też zLewicować,
NOWOCZESNOŚĆ ogólnie mi wisi,
nie chcę się przePLATFORMić,
ani też sKUnKsIZować
i rzecz jasna nie pragnę się sPiSić!

Gorzów Wlkp. 10.09.2017 r.

IRENEUSZ K. SZMIDT**Kilka aforyzmów**

* Poszedł poseł po rozum do głowy.
I nie wrócił!

* Koniec końców przeszłość
powraca jako przyszłość.

* Jak to dobrze, że poeci nie porównują
kobiet do przepięknych nenufarów.
Chyba ze strachu, bo co by się działo,
gdyby one jak te kwiaty swe kielichy
zamykały po zachodzie słońca.

* Najcieplej kłamstwu
między Bogiem a prawdą.

* Pracując ciężko na chleb sobie nie
pobzykasz. Największe sukcesy w łożnicach
królowych osiągają trutnie.

* Nie można spać z wszystkimi kobietami
świata, ale trzeba się o to starać.

* Nie zwracaj głowy! Zawróć rzekę.

JERZY GRODEK**Fraszki z życia wzięte**

Jedna mała gorzowianka
Od kiedy wpadła mu w oko,
w kieszeni siedzi głęboko!

Narodowe tradycje
W Gorzowie też odwieczne
pleni się „zło konieczne”.

Odważni i konsekwentni
Z biurokratyczną przekorą
jak brali w łapy, tak biorą.

Każda
Kolejna władza
sobie dogadza.

* Taka polityczna menda,
a dziś w glorii. I legenda.

Podzielna gorzowianka
Dla każdego kochanka
miała trochę z wianka.

* Kiedy tata jest nieznanym,
to wrabiane są bociany.

* Okazja często czyni
ludzki rodzaj świni.

* Demokracji ledwo liźnie
i tak jeździ na Ojczyźnie.



© Waldemar Malicki

Siła donosu
Trzęsą się w posadach góry
od uczynnej klawiatury.

* „Nieszczęścia chodzą w parze”
– potwierdzają to ołtarze.

Reklama leku
Jeśli chcesz się cieszyć życiem,
użyj sobie przed zażyciem.

Na myślenie
Skończyło się mydło
i wyszło z wora szydło.

* Wśród doskonałych
znawców przedmiotu
nie brak idiotów.

Na pewnego malarza
Wybrał mniejsze zło:
– namalował tło...

Studnia czarownic bis
Tyle dziś czarownic
po Gorzowie gna,
że przydałaby się
studnia – lecz bez dna.

Tylko mi
Nie stawiajcie pomnika,
bo ptak osra, pies obsika.

TADEUSZ SZYFER**Aktualności****CO NAGLE...**

Starsi mają pełną rację,
Chociaż świat się zmienia,
Że przejście na demokrację
Trwa przez pokolenia.

BŁĘDNE KOŁO HISTORII

Pewien członek się stara,
Nie ustając w zakusach,
By grać rolę Cezara,
Choć ma cechy Brutusa.

TEORIA A PRAKTYKA

Dobry reformator
Nim zakrzyknie – hurrrra!,
Winien swe teorie
Wpierw sprawdzić na szczurach.

POTEGA UCZUĆ

Ten opanował męskie rzemiosło,
Kto więcej wkłada, niż mu wyrosło.

ESTETYCZNI

Co jest najatrakcyjniejszą
Kobiety ozdoba?
Nie to co ma na sobie,
Lecz nosi przed sobą.

PROSTACTWO

Tylko politykom przychodzi do głowy,
Że zwykła obelga to jest skrót myślowy.

HIPOKRYZJA

Pewien polityk, zwany Mesjaszem,
Chciałby tak wyprać umysły nasze,
By choć ich częśćka była gotowa
Uznać obelgi za wolność słowa –
Nim się okaże, że był Judaszem...

FRASZKA ELEKTORSKA

Pośród afer i spółek
Pomnę jeden z wzorców,
Aż język mnie świerzbi,
By wyrzec te słowa,
Że w tym kraju, niestety,
Jest tylu wyborców,
Ile % na w sobie czysta wyborowa...